№ 274 — Rocznik XII. Piątek, 25 listopada 1870.

Redaktor odpowiedzialny
Teodor Żychliński w Poznaniu.

Administracya i eksped.: Plac Wilhelmowski No. 8.
Biuro redakcyi: Plac Wilhelmowski No. 5.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.
Egzemplarze pojedyńcze sprzedają się w ekspedycyi po 2 sgr.

Cena ogłoszeń (inseratów):
wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 3 sgr (incl. tłóm.)

Listy
redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w monarchii pruskiéj 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austryi 6 guldenów, w Niemczech 2 tal. 21 sgr. 3 fen., we Francyi 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwecyi 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., we Włoszech 28 fr., w Rzymie 30 fr., w Szwajcaryi 25 fr., w Belgii 16 fr., w Turcyi 28 fr. w Ameryce 8 dol.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryack. należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze ajentury, za których pośrednictwem (zob. niż.) można także przesyłać ogłoszenia do eksp. Dzien. Pozn.

Rękopisma
nadsyłane redakcyi nie zwracają się i będą zniszczone.

AJENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

We Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika „Kraj". — F. H. Richter, księgarz i nakładca „Strzechy" we Lwowie przy placu Maryackim: — W Paryżu (przyjmują przedpłatę) Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Ajencye do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą Francyą w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse G. Friedrichstrasse 60, A. Retemeyer St. Albrecht Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: St. Bajański; w Bydgoszczy: Tomasz Śniecki, w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Kostrzynie: Swoboda, w Krotoszynie: Ludwik Ciemierski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Priebatsch, w Pleszewie: L. Zboralski, w Śniglu: T. Radkiewicz

POZNAŃ, 24 listopada.

Wiadomości z teatru wojny są tém szczuplejsze, im więcéj się zbliża ważna chwila stanowczych bitew pod murami Paryża i nad Loarą. Potyczki, o których donoszą telegramy urzędowe, nie mają widocznie większego znaczenia; są to starcia rekonesansowe celem dosięgnięcia języka o stanowiskach nieprzyjaciela.

Korespondencye z Wersalu do dzienników niemieckich oraz depesze z Brukseli, podające wyjątki z dzienników paryskich, utrzymują, że brak żywności coraz dotkliwiéj uczuwać się daje w oblężonéj stolicy, że mięsa wołowego wcale już tam nie sprzedają, że mięso ośle i mule wydają na racye, na dowód, że Paryż nie może już długo się utrzymać i że w krótkim czasie oczekiwać trzeba jego kapitulacyi. W tym samym duchu korespondencye z Wersalu i depesze z Brukseli twierdzą, że nagle zmieniły się usposobienia mieszkańców stolicy francuskiéj pod względem jéj obrony, że większość dzienników mocno ubolewa, iż zawieszenie broni nie zostało zawarte; że energicznie się oświadcza za zwołaniem zgromadzenia ustawodawczego, choćby z przerwaniem prac w celu obrony kraju — i że nawet zgadza się na zawarcie pokoju na warunkach dyktowanych przez niemcy.

Przeciw tym twierdzeniom tak się oświadcza Indép. belge w przeglądzie politycznym: „Osoba, która opuściła Paryż 8 listopada, właśnie dnia, w którym według pogłosek rozpuszczonych w Wersalu, stolica ta zaczynała okrutnie uczuwać skutki oblężenia, daje nam w tym przedmiocie wiadomości najzupełniéj przeciwne. Nietylko, że skutki dawały się mało do owego dnia uczuwać, ale nadto Paryż jest zabezpieczony od głodu na daleko więcéj czasu, niż sobie wyobrażamy. Też same są zresztą sprzeczności co do usposobień opinii publicznéj w Paryżu w przedmiocie wrażenia, jakie tam sprawiło zerwanie negocyacyi w Wersalu. Nasze ostatnie bezpośrednie wiadomości wskazują, że ludność paryska jest bardzo przeciwna zawieszeniu broni, że gotowa pożąda daléj prowadzić walkę i że jest pełną nadziei co do ostatecznego jéj powodzenia."

Toż samo potwierdza korespondencya Kraju, wysłana balonem z Paryża dnia 12 b. m. Czytamy w niéj między innemi: „Co do żywności, to téj nie brak. Nie poznałbyś Paryża, tak on inaczéj teraz wygląda,— w parkach niezliczone trzody krów i owiec, na placach, bulwarach porobiono ogrody warzywne lub barykady, dzieci się rzeczywiście, jak ci Francuzi umieją z piasku coś ukręcić. Głodu więc nie boimy się, bo gdyby zabrakło mięsa wołowego, to mamy 50 do 60 tysięcy koni zbytecznych, z których będzie mięso przynajmniéj do marca, a następnie będziemy jedli solone; chleba masz, wina, ryżu, cukru, kawy i mąki mamy na wiele jeszcze miesięcy."

Nie podejmujemy się godzić tych sprzecznych twierdzeń, i tylko czas pokazać może, które z nich były zgodniejszemi z prawdą. Komunikacye między Paryżem a departamentami są coraz rzadsze; wojska oblegające zawzięcie polują na balony i nie masz prawie dnia, aby ich nie chwytały. W obec takich warunków możemy czerpać tylko ze źródeł niemieckich wiadomości o tém, co się dzieje w Paryżu. Zwracamy na to uwagę naszych czytelników.

O sile i organizacyi armii Loary podają nam dziś dzienniki niemieckie niektóre szczegóły, mianowicie „Ordre de bataille," który poniżéj zamieszczamy, nie biorąc żadnéj odpowiedzialności za jego prawdziwość. Najważniejsze pod tym względem wskazówki spotykamy w korespondencyach Timesa z Tours, które dochodzą do 14 b. m. Korespondent ten mówiąc o bitwie pod Beaucon i donosząc, że Bawarowie stracić musieli do 5,000 ludzi, bo samych jeńców zabrano im 2,500, pisze: „Ważnym bardzo faktem jest odwaga i karność, jakiéj dały dowody bataliony gwardyi ruchoméj. Zapewniano mię, że się zachowały z najspokojniejszą wytrwałością pod ogniem artyleryi, który dla wojsk młodych jest zwykle najcięższą do wytrzymania rzeczą. Szczególniéj miał się odznaczyć 9 batalion strzelców pieszych i 16 pułk liniowy. Niektóre bataliony ruchoméj gwardyi cytowane są za swe zachowanie się w ogniu, godne starych weteranów." — Co do liczby i kierunku nadanego wojskom po bitwie, korespondent ten nie daje wiadomości, usprawiedliwiając się tém, że mu ich dać nie wolno, by nie zdradzać tajemnic. Ważne jednak jest to, co pisze o usposobieniu opinii publicznéj w Tours i na prowincyi, a co wskazuje, że tam wcale bliskiego końca wojny nie przewidują: „Uważać to należy za symptom bardzo zdrowy, iż Francuzi, o ile można ztąd o nich sądzić, nie zawracają sobie głowy powodzeniem z ostatniego tygodnia, a chociaż już niektóre dzienniki deklamują radośnie, ton jednak ogólny wskazuje, iż się tu nie oddają przesadzonym nadziejom, owszém wszyscy pragną, by jenerał Aurelles działał rozważnie, by się nie spieszył z drugą bitwą, by ją wydał dopiero, mając widoki zwycięstwa. Jenerał ten jest zresztą bardzo zdolny do przywrócenia i utrzymania karności w wojskach nowéj formacyi. To, co mi opowiadano o jego przeszłości, wskazuje człowieka wielkiéj energii, głębokiego poczucia sprawiedliwości i niepospolitéj roztropności. Mówiono mi, że w całéj armii znany jest ze swéj stanowczości, energii i charakteru, którego świeżo dał dowody, przywracając karność w pułkach marszowych, któréj przed miesiącem w tych pułkach nie było zupełnie. Sam mógłem sprawdzić tę poprawę"...

Z innych téż stron dochodzące wiadomości wskazują, że obie strony walczące nie sądzą, by wojna rychło skończyć się miała. Tak dekret rządu tymczasowego francuskiego nakazuje formacyą 18 nowych pułków marszowych, których jest już 47, oprócz pułków tymczasowych, każdy po 3 bataliony; będzie ich zatém 65 czyli 295 batalionów. Oprócz tego dekret nakazuje formacyą nowego pułku zuawów, 6 batalionów tyralierów algierskich czyli turkosów i 5 batalionów strzelców celnych. Z Berlina zaś donoszą, że nietylko rząd pozawierał kontrakty o dostawę kożuchów dla wojska, ale jeszcze z głównéj kwatery przyszły rozkazy, by jak najprędzéj wysłano kompletowe rezerwy dla pułków, zwłaszcza gwardyi. Dzienniki cytują między innemi pułki 1 gwardyi grenadyerów i pułk Elżbiety, których bataliony zapasowe stoją pierwszego w Poczdamie, drugiego w Wrocławiu. Podobnież i z Poznania i z Saksonii, jak nam piszą z Drezna, a zapewne i z innych prowincyi wciąż wyruszają posiłki na teatr wojny.

W sprawie rosyjsko-wschodniéj żadnych dziś nie otrzymaliśmy nowin.

Mowa Kinkla.

Znają czytelnicy nasi mowę profesora Kinkla przy sposobności otworzenia muzeum polskiego w Rapperswylu na dniu 23 października rb. Mowa ta, jakkolwiek nacechowana współczuciem dla sprawy polskiéj, jakkolwiek daléj powiedziana przy sposobności, która zniewalała logicznie mówcę do zachowania sympatycznego dla Polaków i Polski kolorytu, — jest przecież w gruncie rzeczy i przy bliższém opatrzeniu wystąpieniem, któreby nam się zdawało naturalniejszém w ustach raczéj przeciwnika, aniżeli zwolennika sprawy polskiéj. Nieznajomość stósunków obecnych obok powierzchownéj znajomości historyi, w połączeniu z pewną dozą ideologii politycznéj, składają się na całość brzmiącą nam raczéj dźwiękiem wyroku potępienia, aniżeli akcentem życzliwości i przyjaźni. Zamiast słów pociechy i ukrzepienia, tak naturalnych ze strony przyjaciela dla narodu polskiego wśród dzisiejszych okoliczności, usłyszeliśmy z ust profesora Kinkla wytoczony rodzaj aktu oskarżenia nie mniéj uczuciom, jak mniemanym dążnościom Polski. Mówca zna widocznie mało bardzo dzieje polskie w ciągu ostatnich stu lat, nie zajrzał we wnętrze stósunków charakteru narodowego, kłopotów i niedoli polskich, a dla tego nie rozumie i nie pojmuje téż owego tajemniczego węzła sympatyi, łączącego mimowolnie naród polski z francuskim. Nie rozumiejąc i nie pojmując go, nie wnikając w jego przyczyny i powody, nie zadając sobie pytania, którego doraźna i namiętna publicystyka niechaj sobie oszczędza, ale od którego rozwiązania myśliciel i historyozof, zastanawiający się nad charakterem i objawami narodowemi, uwolnić się nie może, — zaczyna mówca rzecz od wyrażenia pewnego, powiedzielibyśmy, ironicznego podziwu nad sympatyami polskiemi dla Francyi. Wyznając się daléj zwolennikiem idei narodowości, w imię któréj według niego i obecna wojna się toczy a w imię któréj zwycięzcy od zwyciężonych domagają się słusznie zwrotu Lotaryngii i Alzacyi, uważa mówca, że postępowanie podobne obejmuje ważną precedencyą dla wschodu niemieckiego i Polaków. Przyjdzie zaś owa zasada według niego do zastósowania w przyszłéj a nieuchronnéj wojnie między Niemcami a Rosyą lub raczéj po jéj ukończeniu. W obliczu téj ewentualności, powiada mówca, starał się już od lat dwóch wyperswadować Polakom ich pretensye do brzegów morza Bałtyckiego, do Królewca, do Prus Zachodnich, lecz napróżno. Polacy, ulegając według niego urokowi frazesów, zamiast zrzec się raz na zawsze podobnych mrzonek i pożądliwości, zamiast zgodzić się na linią demarkacyjną między obu narodami, wolą się trzymać „prawa historycznego, które jest wrogiem wszelkiéj narodowéj wolności i wszelkiego pokoju." Nie wiemy, o ile mu za tę ostatnią uwagę wdzięczną będzie publicystyka niemiecka i własna konsekwencya, rewindykująca od Francyi Alzacyą i Lotaryngią nie na mocy czego innego właśnie, jak prawa historycznego, gdyż o badaniu wolnéj woli ludności obu tych krajów nic nam dotąd niewiadomo. Puszczając przecież mimo tę nawiasową kwestyą, postępujemy daléj za wątkiem myśli pana Kinkla, który uważa, iż powoływanie się Polaków na prawne historyczne tytuły mogłoby pociągnąć za sobą naturalną koleją rzeczy powołanie się Niemców na fakt, iż panowali w roku 1802 w Warszawie a że w r. 1157 Bolesław Kędzierzawy składał hołdy lennicze Barbarossie. Dla tego to radzi szanowny profesor Polakom odwracać oczy od Bałtyku a zwracać ku Odessie, ku Czarnemu Morzu, gdzie ich wielka czeka przyszłość. Kończy się wreszcie mowa grzecznym komplementem dla młodzieży polskiéj.

Żal mówcy nad niepoprawnością polską, odpychającą w imię prawa historycznego tyle sprawiedliwe i słuszne ofiary składane sobie w imię prawa narodowości, wyglądają nam, wyznajemy, nieco naiwnie. Kto, gdzie i kiedy, zapytalibyśmy pana Kinkla, zbliżył się do Polaków i ofiarował istotnie na rzecz ich niepodległości politycznéj jakikolwiek skrawek ziemi, choćby najniewątpliwszéj narodowości? Ofiary szanownego profesora i życzenia jego znajomych i przyjaciół nie mają tu żadnego znaczenia, bo tego rodzaju sprawy nie rozstrzygają się na drodze politycznéj pogadanki, lecz przez siłę zdolną dyktować prawa lub układy stron równouprawnionych. Chcieć dzisiaj od Polaków, nie mających swéj reprezentacyi politycznéj, nie mających nawet możności swobodnego i szczerego odezwania się w sprawach własnych, pozbawionych wszelkiego zbiorowego organu, przyjmowania jakichś ofiar lub zrzekania się jakichś praw, objawiać do nich żale i gniewy, gdy odrzucają pierwsze lub trzymają się drugich, —jest dziwném zapoznaniem charakteru i istoty ich położenia. Wysyłać ich zaś z całym zapasem wielkich nadziei i świetnéj przyszłości nad Czarne Morze i do Odessy, byle tylko tam, gdzie są, zbyt wielkimi i świetnymi być nie chcieli, wygląda nam nieco na obiecankę księżyca z wiadra. Dziwna istotnie dola Polaków, a nie tyle dziwna z rąk nieprzyjaciół, ile przyjaciół. Rola nieprzyjaciół jest przynajmniéj jasna: Zniszczenie bezwzględne ze stanowiska racyi stanu i potrzeby państwa. Takie salus reipublicae suprema lex, choć trwardę i srogie, rozumiemy bardzo dobrze. Co nam trudniéj natomiast rozumieć, to naszych przyjaciół, przyjaciół Moskali, wskazujących nam wielkość i przyszłość między Odrą a Wisłą, byle tylko nie nad Wisłą, przyjaciół Niemców wskazujących nam dla własnéj wygody wielkość i przyszłość nad Morzem Czarném i Limanem Dniepru. Jest to może dowcipnie, jest to może żywém sprawdzeniem bajki Krasickiego o Przyjaciołach, ale niech przynajmniéj owi przyjaciele nasi nie łudzą się, aby to, co mówią i piszą, było słusznem i sprawiedliwém. Nie pragniemy ani Królewca, którego nam pan Kinkel dać nie chce, ani Odessy, którą nam dać obiecuje, ale pragniemy być tém, czém jesteśmy, tam gdzie jesteśmy. Otóż nasza pretensya krótka i węzłowata, a czy słuszna, niech rozstrzyga, kto nie wojuje sofizmami i kto się nie wyrzekł uczucia sprawiedliwości.

Kończąc, zapytalibyśmy tylko jeszcze przedsiębiorców uroczystości narodowych, jaką miała być Rapperswylska, czy téż przysługują się dobrze patronowanéj przez się sprawie, dając sposobność objawiać się zdaniom, które, zamiast pożądanéj harmonii, stanowią raczéj żywą sprzeczność z całą dążnością i charakterem podobnych obchodów. W obec instytucyi naukowo-artystycznéj, jaką ma być Muzeum polskie w Rapperswylu, w obec instytucyi nie mającéj bezpośrednio nic wspólnego z polityką, mogła i powinna była znaleść należną względność sfera uczuć polskich, mogło i powinno było być pominione pole wzajemnych drażliwości narodowych.

Wiadomości urzędowe.

Nauczycielowi wyższemu dr. Schimmelpfeng przy gimnazyum w Kasel nadany został tytuł profesora.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Zaboru moskiewskiego, 19 listopada.
(Sprawozdanie z dzienników moskiewskich.)

Ciągnę daléj sprawozdanie z dzienników moskiewskich w kwestyi zagajenia przez nie pod nazwą: pojednania się z Polakami. Ostrzedz was jednak muszę, iż stósownie do sposobów w jaki pojednanie to ma nastąpić, właściwiéjby było kwestyi téj dać taki nagłówek: łudzenie łatwowiernych Polaków. Że istotnie cała kwestya na tém polega, że w niéj są tylko słowa, a bynajmniéj nie rzecz, to z sprawozdań tych, które są wierném streszczeniem artykułów w tym względzie w dziennikach rosyjskich głoszonych, łatwo się przekonać możecie.

Głównym, a jedynym rzecznikiem tego pojednania się są Birżewyja Wiedomosti. Pomiędzy innemi w numerze 386, przytoczyły one sprawozdanie z dziennika Wanderer o raperswylskiéj uroczystości i mowach, jakie tam z tego powodu były wygłoszone. Po czém z innéj strony dodały taki dopisek:

„Raperswylscy mówcy, jak czytelnik przekonać się może, nie szczędzili nader ostrych wyrażeń przeciw Rosyi jéj „„wandalstwu,"" przeciw obecnemu mongolizmowi, jéj rzekomemu prześladowaniu religii itd. i nie powstrzymali się od wypowiedzenia gorącéj nadziei w polityczne wskrzeszenie Polski. A wy, może nas zapyta czytelnik, mówicie zawsze jeszcze o pojednaniu Rosyan z Polakami. bez dania tym ostatnim politycznéj niezależności? Tak mówimy i mamy zamiar ciągnąć daléj nasze rozumowania w tym przedmiocie mianowicie dla tego, że oni są zdolni do takiéj głębokiéj i szczeréj nienawiści i do takiego poświęcenia się dla swéj narodowości. Nasz cel polega na tém, abyśmy im objaśnili, że ich narodowości nie myśmy zagrozili, przez cały wiek my nie mogliśmy osłabić jéj tak jak ją osłabiły w Poznańskiem Prusy, a groźném jest dla ich narodowości germanizm. Naród, który jest zdolny tak głęboko nienawidzieć, zdolnym jest i namiętnie kochać. Zadanie nasze, zwrócić nienawiść Polaków przeciw ich rzetelnym nieprzyjaciołom, a miłość ich zwrócić ku dobrze życzącym im. Jeżeli nie zdołamy tego dokonać, wina nie będzie po naszéj stronie, ojczyźnie swéj nie przyniesiemy najmniejszéj krzywdy i szkody, w żadnym przypadku, wzywając Polaków do porozumienia się z nami. Możemy istnieć i bez nich. Za to późniéj, kiedy przyprowadzona do jedności Germania za pośrednictwem austryackich Niemców, zacznie wprowadzać swą niemiecką kulturę do ziem słowiańskich wówczas Polacy i inne słowiańskie narody wspomną z goryczą, że dostatecznie i w właściwym czasie ich ostrzegano. Już teraz w Austryi mówią o usunięciu ministerstwa Potockiego i zastąpieniu takowego przez czysto niemieckie ministerstwo."

Czy istotnie nie czuła, piękna apostrofa wprost do naszych sentymentów zaadresowana? I znów Birżewyja Wiedomosti gotowe nas i wasz Dziennik pomówić o nietaktyczność, jak to zwykły czynić, kiedy im argumentów nie staje. Mimo to jednak musimy im powiedzieć, że skoro i nadal będą przemawiać w ten sam sposób, w jaki dotąd i obecnie przemawiają, to choć się przeciw temu zastrzegają, przynoszą tylko krzywdę i szkodę swéj ojczyźnie, a dla czego? Zaraz to im po krótce objaśnimy. W kwestyi téj już parę razy powiedzieliśmy, a wreszcie i inni to w waszym Dzienniku powiedzieli, nie należy przemawiać do nas ale do swego społeczeństwa. Na nas podobna mowa choćby nam Birżewyja Wiedomosti jeszcze większe komplementa prawiły, nie poskutkuje, bo my w żadne porozumienia nie wejdziemy i wchodzić nie możemy, dopóki nie będziemy mieć wyraźnych rękojmi szczerości głoszonych uczuć i życzeń dla nas, dopóki społeczeństwo moskiewskie nie zmusi swego rządu do cofnięcia obecnego systematu, dopóki nie zmusi go do uszanowania naszéj narodowości i dozwolenia jéj swobodnego rozwoju. Żeby zaś społeczeństwo moskiewskie lub dzienniki szły a nawet choć usiłowały iść w tym kierunku wcale tego nie widzimy. Owszém widzimy nawet, iż dzienniki moskiewskie swemi fałszami przyczyniają się do tego, by i społeczeństwo i rząd rosyjski, nigdy, a przynajmniéj nie prędko na oczy przejrzały. Że rzeczywiście tak jest, to przekonać się możemy i zwyżéj przytoczonego dopisku Birżewych Wiedomosti. Czy nie twierdzą one w nim, że prześladowanie religii jest tylko rzekome, zmyślone przez nas? Czy Birżewyja Wiedomosti na prawdę temu wierzą? Ani na chwilę nie przypuszczamy tego — inaczéj musielibyśmy przypuścić, że są głuche i ślepe. Czyż to nie jest prześladowaniem religii, kiedy batami, Sybirem itp. torturami, jawnie i otwarcie tysiącami zmuszano i dziś jeszcze zmuszają choć już innemi i nie tak gwałtownemi środkami do przyjmowania prawosławia na Litwie? Więc to nie jest prześladowaniem, kiedy się duchownych zmusza do wypełnienia rozkazów przeciwnych ich obowiązkom, a w razie oporu kiedy ich się wywozi na Sybir i do Rosyi? Więc to nie jest prześladowaniem religii, kiedy się znosi kościoły i parafie? Cóż w takim razie wedle Birżewych Wiedomosti nazywać się będzie prześladowaniem? A potém wszystkiém pytamy się chłodno i kategorycznie Birżewyja Wiedomosti, czy one, jako dziennik polityczny obowiązany prostować mylne pojęcia i przyczyniać się do wyrobienia zdrowéj opinii, przynoszą pożytek swéj ojczyźnie? Kto zagraża naszéj narodowości, dobrze nam wiadomo — a co do tępienia jéj, to istotnie Rosya nie może sobie rościć żadnego tytułu ani prawa do pochwały. I germanizm i rzekomi bracia nasi jedne nam narzucili prawa. Tu i tam w szkołach nie słyszymy naszéj mowy, język nasz nie jest wykładowym językiem. Język obcy nam jest i językiem państwowym i administracyjnym. We wszystkich biurach, tu i tam, nie ma języka naszego. Tu i tam wszelkiemi sposobami nas wydziedziczają itd. Niechże znów Birżewyja Wiedomosti kategorycznie odpowiedzą, jaka różnica pomiędzy wrogiem naszym germanizmem, a dobrze życzącymi nam, to jest wedle Birżewych Wiedomosti, Moskalami? W obec stanu, jaki ma miejsce w ziemiach polskich, doprawdy wielką racyą jest to, co napisał Wincenty Pol w jednéj z swych gawęd, jeżeli się nie mylimy pod tytułem: „Szlachta w winiarni." A więc jeśli Birżewyja Wiedomosti widzą, że germanizm z nami źle postępuje, to powinny widzieć i wiedzieć, że i Rosya podobnie a nawet gorzéj jeszcze postępuje i wytłómaczyć to przedewszystkiém jéj, a tym sposobem okaże jéj największą usługę, bo wyjaśnienie niesprawiedliwości i usunięcie ich może dopiero nas sprowadzić na grunt, na którym może być zagajone rokowanie o pojednaniu. Dotąd zaś słyszymy jedynie syreniczny głos: „Wy zdolni jesteście kochać, oddajcie się nam na śmierć i życie bez żadnych zastrzeżeń, bez żadnych rękojmi i gwarancyi z naszéj strony, a my was... my was... wraz z wszystkimi innymi Słowianami przyłączymy do siebie i zrobimy... Moskalami! I wieczna, wieczna miłość będzie pomiędzy nami." Miłości już dość mamy... a teraz chcemy tylko sprawiedliwości!

A podobnie jak wy bez nas i my bez was żyć byśmy potrafili.

W tym samym numerze są jeszcze dwa ustępy dotyczące nas. W jednym z nich Birżewyja Wiedomosti polemizują z niemieckiemi i węgierskiemi dziennikami, które nas namawiają do przymierza z Niemcami i działania za jedno z Nadbałtyckiemi prowincyami

a wystąpienia przeciw Rosyi. Z tego względu znów dla nas rozmaite uwagi, a wszystko to zbyteczne, bo my pójdziemy tam, gdzie będzie nasz interes.

W drugim ustępie przytaczają wieść o zakupach broni przez Polaków do powstania, — wieść wyjętą z Neue freie Presse a przytaczają ją mimo to, iż same uważają ją za zmyśloną i sfabrykowaną. Po cóż więc przytaczać?

Daléj w numerze z dnia 13 listopada aż kilka całych szpalt poświęconych znów jest téj saméj kwestyi pojednania się z nami. Na te wywody rozwałkowane tak szeroko składało się aż kilka osób. Pierwszy występuje korespondent Birżewych Wiedomosti z Drezna; z rozmów, jakoby tam mianych z Polakami o pojednaniu się daje sprawozdanie z opinii polskich, uprzedzając redakcyą, że opinie te należą do najbardziéj zaciętych wrogów Rosyi. I następnie częścią dosłownie a częścią skracając lub całkowicie zmieniając, przytoczył korespondencyą waszego korespondenta z Drezna w numerze 256 z 24 listopada waszego Dziennika pomieszczoną. Porównanie obudwóch tych artykułów najlepiéj o tém przekona. Streszczać więc go nie potrzebuję, dla zrozumienia tylko dalszego wywodu to dodaję, iż korespondent wasz a za nim i Birżewych Wiedomosti korespondent zdając, powtarzam, jakoby sprawozdanie z rozmów z Polakami mianych, podaje, że pojednanie z Rosyą taką, jaka obecnie jest, nie podobne. Na to wszystko ciekawą jest odpowiedź Birżewych Wiedomosti, którą wszakże, nie chcąc przedłużać zbytecznie niniejszéj korespondencyi, do dnia jutrzejszego odkładam.

Drezno, 22 listopada.

(Kronika wypadków miejscowych).

(X) Już nie pamiętam w którém piśmie humorystyczném oglądałem drzeworyt, przedstawiający Francuzów, spacerujących „Unter den Linden“ w Berlinie, a Niemców szeroko przechadzających się po bulwarach paryskich. Istotnie, patrząc na to, co się dzieje, to przyznać należy, zmieniwszy cokolwiek miejscowość tego obrazu, iż trafnie on pochwycił obecną chwilę. W Saksonii jest już przeszło dwadzieścia tysięcy Francuzów, przynajmniéj cztery razy tyle we Francyi jest Sasów. Że jednakże znaczna ich liczba ubyła z szeregów, że prócz tego, szczególniéj pod Paryżem, gdzie prawie cały korpus saski znajduje się, wielka liczba jest chorych, zwłaszcza na nogi, więc od wczoraj znów rozpoczęła się wysyłka nowych ztąd w ludziach zasiłków. Do dnia 24 przesłanych ma być różnéj broni dziesięć tysięcy ludzi, a mianowicie z Drezna i okolic siedm tysięcy, z Lipska trzy tysiące, to jest prawie całe zapasowe wojsko. Od początku wojny Saksonia wysłała co najmniéj pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy na plac boju. Jak na tak maleńki kraik, wcale poważna liczba. A jednakże mimo to wszystko, jeszcze dość gęsto na wojskowych napotkać można, a do saméj straży Francuzów użyta tu ich jest dość znaczna liczba. A wreszcie to jeszcze dodać musimy, że nie widzimy tu braku młodzieży i pod tym względem, przynajmniéj w Dreźnie, nie podobna dostrzedz najmniejszéj różnicy. Zdawałoby się więc, że wojna nie zrobiła tu żadnego uszczerbku, a jednak posłuchajcie tylko Sasa, zwłaszcza, jeśli on pozna w was cudzoziemca a nie widzi żadnego świadka przy sobie. Wówczas wypowie cały żal i z całą goryczą zapytuje się: po co nam ta wojna? Co za zysk dla nas? My, naród niewojowniczy, ale produkcyjny itd. itd. I przyznać potrzeba, to co istotnie jest jasném, że pod względem ekonomicznym wojna ta jest strasznym ciosem dla Niemiec a tém samém Saksonii. Napróżno Constitutionelle Zeitung i inne dzienniki pocieszają się tém, że na artykuły mody przychodzą obstalunki z zagranicy, że raz zagranica, zakosztowawszy w wyrobach niemieckich, nie będzie już więcéj odnosić się po nie do Francyi — rozumowania podobne i dowodzenia nikogo nie przekonają, bo obstalunki te nie pokryją strat, na jakie w ogóle i przemysł i handel narażonemi zostały; a co do artykułów mody, wiadoma rzecz, iż potrzebny jest smak i gust, a mimo wszystkich cudownych przymiotów, jakie Niemcy przypisują sobie, to wszakże przyznać trzeba, iż Francuzi nieporównanie szczodrzéj pod względem gustu i smaku uposażeni zostali. Skoro więc wojna ustanie, to po artykuły mody wszyscy znów zwrócą się tam, gdzie gust każdego najlepiéj może być zaspokojonym. Same nawet Niemcy również z swemi zapotrzebowaniami tam się zwrócą. Doradzi im to własny ich interes, ten najlepszy doradzca każdéj jednostki. Śmiesznemi więc nam się wydają owe deklamacye o ustanowieniu mody niemieckiéj, o głębokich naradach tutejszéj akademii mody; o zgromadzeniach modystek i kapeluszników, wszystko to są zabawne rzeczy, które chwilowa namiętność zrodziła, a które podsycają dziennikarze i które z ustaniem wojny znikną, bo tego rodzaju namiętnością długo żyć nie można.

Obecne doniesienia urzędowe z placu boju nikogo tu nie zadowalniają. Są one w ogóle ciemne i nader zagadkowe. Telegram o pobiciu na całéj linii armii pod Dreux jest tak niejasny, że nawet najrozumniejsi tutejsi Bürgerzy odgadnąć nie mogą, jaka to armia pobitą została, czy loarska, czy téż bretońska, zostająca pod dowództwem Kératrego. Są nawet tacy, którzy dowodzą, iż ani jedna ani druga, i że jedynie jakiś oddział franctireurów za Dreux odrzuconym został. Ciekawość więc wszystkich pali, a w miarę téj niejasności coraz większy niepokój ogarnia. W niepokoju tym nie ma wprawdzie najmniejszéj wątpliwości w ostateczne zwycięstwo, ale jest przekonanie, że wojna ta jeszcze długo potrwa. Zaczynają już po trochu wyrzekać, że pokój po Sedanie zawartym nie został. Z kim jednak miał być zawartym? tego właśnie dowiedzieć się nie można. Dziś wszakże widzą, że nawet wzięcie Paryża pokoju nie sprowadzi. Naród raz do ostateczności doprowadzony, nie tak łatwo złoży pałasz do pochwy, zwłaszcza kiedy to złożenie do pochwy ma być zrzeczeniem się i całéj przeszłości i wyrzeczeniem się na długi czas przyszłości. Trzeba się pogodzić z tą myślą, że zawojować Francyą nie tak łatwo, jak się to politykom brukowym zdaje, a inaczéj jakże ją zmusić do pokoju, kiedy ona na proponowany pokój przystać nie chce i nie może? Im dłużéj walka będzie prowadzoną i im twardsze warunki będą stawiane, tém Francya tylko mocniéj, że tak powiem, zacinać się może, a w tém zacięciu co dzień będzie się stawać zdrowszą. I dziś jest ona już inną. Pozbyła się w części swego trędu i wszystkich tych żywiołów, które ją obierały z najżywotniejszych soków. Wszystkie owe czynniki rozstrajające, począwszy od Napoleona aż do jego manekinów, są już w Niemczech; na tym ubytku Francya tylko wygrywa. A każdy to przyzna, kto spojrzy na dzisiejszą Francyą i Francyą przed drugim września. Pewny jestem, że kto tylko beznamiętnym wzrokiem obejmie toczący się krwawy dramat, ten niezawodnie nie przyjdzie do innych wywodów. Toż same dzienniki niemieckie mówią, że nawet najwięcéj konserwatywne żywioły, które zawsze i wszędzie są największemi orędownikami pokoju, we Francyi jednak wszystkie podobnie jak i skrajne są za prowadzeniem wojny na noże. Kiedy więc i jakim sposobem zakończy się ten spór, trudno orzec; w każdym jednak razie, jeśli Francya upadnie, to tylko po niesłychanie długiém wysileniu, wyczerpnąwszy wszystkie swe zasoby — a pamiętać należy, że liczy ona blisko czterdzieści milionów mieszkańców i że jest bogatym i zasobnym krajem.

Księżna Jerzowa w d. 17 listopada powiła syna. Sto jeden wystrzałów armatnich o godzinie 6 rano obwieściły Drezdeńczykom o tém szczęściu powiększenia się rodziny królewskiéj. Chrzest młodego księcia odbył się przed paru dniami. Na nim otrzymał on imiona Max Wilhelm August Albrecht Oton. Z kolei to trzeci syn, który jest rękojmią dalszego przedłużenia się tutejszéj królewskiéj rodziny. Wystrzały, o których wyżéj powiedziałem, strasznie podrażniły wyobraźnią Sasów. Słysząc je, wyobrażali sobie na razie, że wreszcie Paryż otworzył już swe bramy i następuje pokój. Inni, w których fantazya bujniejsza, sądzili, że Francuzi w Uebigau rozpoczęli bójkę. Dopiero w parę godzin rzecz się zupełnie wyjaśniła.

Rozporządzenie króla Wilhelma, zwołujące Reichstag na dzień 24 listopada, ogłoszoném zostało w tutejszych dziennikach. Na sejmie tym ma być ugoda z Niemcami południowemi zatwierdzona. Constitutionnelle Ztg, donosząc o tém, pyta się, dla czego na wieść tę, a głównie na wieść, że kwestye stawiane przez południowe państwa południowo-niemieckie, a szczególniéj Bawaryą, już usunięte zostały, dla czego nie ma chorągwi wywieszonych, dla czego miasto nie obchodzi téj wieści radością? Dla czego? wieleby można powiedzieć; na dziś jednak z całą słusznością dość byłoby powiedzieć: tyle już w tych czasach wesela zaznaliśmy, że po tém wszystkiém nie umiemy już czuć radości. A wreszcie, któżby nie był kontent z zjednoczonych Niemiec? prawda, zapomniałem, że są tacy, którzy z podobnie jak obecnie zjednoczonych Niemiec, nie są zadowolnieni. Domyślicie się, że mówiąc to, myślę o socyalistach. Saksonia, jak wiadomo, jest jedném z głównych ich siedlisk. Kilka dni temu miało znów miejsce ich zebranie, na którém występował znany socyalista Liebknecht. W mowie swéj wypowiedział on pomiędzy innemi taki ustęp: „Konstytucya niemiecka musi być taką, aby nie dała jednemu tylko państwu całéj władzy w rękę, ale potrzeba, aby ta władza była równo podzieloną; bo albo musi być jedno wolne państwo, albo jedna wolna federacyjna monarchia. Cała władza musi spoczywać w jednym parlamencie wybranym za pośrednictwem powszechnych bezpośrednich wyborów i w którym posłowie brać będą dyety; wybieranym być może każdy, kto będzie miał skończonych lat 21. Parlament ten musi posiadać zupełne prawo stanowienia o pokoju i wojnie.“ Takie są poglądy na przyszłość socyalistów, zaczém jednak królestwo to ich przyjdzie, tymczasem po dawnemu sadzają ich do kozy. W tych czasach aresztowano w Meranie socyalistę redaktora pisma Bauerfreund, oraz jego kolportera, w zarzucie przestępstwa prasowego.

Katolicy z Lipska podali adres do króla Jana, w którym domagają się, aby dał pomoc swą Papieżowi w ciężkich jego kolejach, przez jakie przechodzi. Naturalnie, iż adres ten nie pozyska żadnéj odpowiedzi, bo wiadoma rzecz, że królowi saskiemu nie służy prawo prowadzenia na swą rękę żadnych dyplomatycznych negocyacyi; cała możność w tym względzie jest w ręku Prus.

Francuzom, znajdującym się tu w niewoli czuć się dawał wielki brak książek do nabożeństwa. Potrzebie téj szlachetnie zaradziła księżna Albrechtowa. Z funduszów szpitalnych przeznaczyła pewną kwotę na zakupno i sprowadzenie rzeczonych książek i dziś przynajmniéj w niejakiéjś części potrzeba ta zaspokojoną została. Tutejszym Bürgerom rzecz ta nie podobała się, bo w dziennikach znajdowałem pytanie, kto książek do nabożeństwa Francuzom dostarczył; wczoraj dopiero rzecz ta ogłoszoną została i będzie cicho. Co do Francuzów to muszę powiedzieć, iż przy tak licznéj rzeszy trafiają się często wybryki a ztąd i konieczność kary. Obok kary aresztu i dźwigania karabina parę godzin, jest jeszcze jeden rodzaj kary, z którym jakoś zadną miarą pogodzić się nie umiem. Oto przywięzują winowajcę postronkami do palisady i parę godzin w téj improwizowanéj „kunie“ trzymają go. Nie dawno tu w Dreźnie pokazywano za opłatą rozmaite kaźnie średniowieczne, pomiędzy niemi jednak postronkowéj nie widziałem. Widocznie więc pomysł ten całkowicie należy do naszego wieku. Co to za rozkosz żyć w tym XIX wieku!

Wieść o okólniku ks. Gorczakowa przyjętą została chłodno przez dzienniki tutejsze. Sam okólnik i kwestya w nim zawarta! zaledwie kilku słowami jest dotkniętą. Niemcy zajęci własnemi kłopotami, należycie nie oceniają rodzącéj się kwestyi a z nią i możliwego krwawego zawikłania.

Pan Engelstroem w zeszłą sobotę czytał dalszy ciąg obrazków z podróży po Szwecyi. Przedmiotem tego odczytu był głównie Sztokholm, jego okolice itd., o czém obszerniéj w następnéj korespondencyi.

Z teatru wojny.

B. Francya.

Wychodząca w Wiedniu gazeta wojskowa Kamerad podaje w artykule „O operacyach wojennych pomiędzy Sekwaną a Loarą“ ordre de bataille operującéj tamże armii francuskiéj. Takowe brzmi: 15 korpus armii. Jen. Reyan. I dywizya Jen. Sol. 1 brygada. Jen. Trippard. 2 brygada. Jen. Bertrand. 3 brygada. Jen. Nabron. — 2 dywizya? 4 brygada. Jen. Martineau-Dechenez. 5 brygada. Jen. Presolles. — 16 korpus armii. Jen. Polhès. 3 dywizya. Jen. Negrier. 6 brygada? 7 brygada. Jen. Michaud. — 4 dywizya. Jen. Marulay. 8 brygada. Jen. Poitevin. 9 brygada. Jen. Rourray. — Dywizya kawaleryi. Jen. Pallière. 1 brygada. Jen. Longuerue. 2 brygada. Jen. Ressayre. 3 brygada? — 17 korpus armii. Jen. Kératry. Dwie dywizye piechoty z 5 brygadami i brygadą kawaleryi. — 18 korpus armii. Jen. Bourbaki. Trzy dywizye piechoty z 10 brygadami i brygadą kawaleryi.

W ogóle liczyłaby tedy wedle tych podań armie loarska i północna: 9 dywizyi piechoty z 24 brygadami po 6000 ludzi = 144,000 piechoty, 2 dywizye kawaleryi z 5 brygadami po 1800 ludzi = 9000, w ogóle więc 153,000 żołnierzy.

BOMBARDOWANIE STRASSBURGA,

notatki chirurga.

(Z Gazety Narodowéj).

III.

Strassburski szpital cywilny, znajdujący się przy samym wale fortecy, będąc od niego oddalonym na jakie sto kroków, w zwykłym czasie ma cztery sale dla chorób zewnętrznych i rannych: dwie dla mężczyzn, jednę dla kobiet, a jednę dla dzieci. Ja byłem internem w klinice chorób wewnętrznych, lecz gdy ilość rannych powiększała się codziennie, tak, że jedenaście sal napełniło się rannymi, mnie zostały powierzone trzy sale. Dyrekcyą wszystkich operacyi objął profesor chirurgii, p. Rigaud, który w ciągu całego czasu bombardowania miasta prawie na chwilę nie wyszedł ze szpitalu. Dla służby przy rannych było nas pięciu doktorów-internów.

Przenosiny moje z ambulansu na stałe mieszkanie do szpitala nastąpiły po pożarze szpitalu, który miał miejsce 23 sierpnia.— W noc tę spalono piękną kaplicę szpitalu i mocno nadwerężono dom, w którym znajdowali się chorzy na ospę, tak, że potrzeba ich było przenieść do innego domu i ulokować na strychu, bo miejsca w szpitalu nie było.

Według opisu kolegów moich, noc ta była okropną. Co chwila wlatywały bomby i granaty na dziedziniec i do sal szpitala, pękając, tłukąc okna i mury, zabijając ludzi. Krzyk i płacz kobiet i dzieci, wrzask ludzi gaszących płomienie, które już zachwyciły główny korpus szpitala, przenoszenie obłożnie chorych do kurytarzów więcéj zasłoniętych od strzałów, głośne modły kobiet i starców, na klęczkach wzywających opieki niebios,—taki był obraz szpitala w tę noc pamiętną. Jeden granat pękł w pokoju, w którym było trzydziestu chorych, i pomimo że w granacie było 420 kul, ani jednego nie zranił. Drugi granat pękł wśród tłumu otaczającego pompę, zkąd brano wodę do gaszenia pożaru, trzeci nad salą położnic, czwarty w ogromnéj sali starców pensyonistów. — Trzech tylko starców straciło życie, a dwóch było rannych. — To cudowne prawie zachowanie szpitalu siostry miłosierdzia przypisywały zastępstwu św. Józefa, pod którego patronatem znajduje się szpital.

Na drugi dzień jenerał Uhrich prosił pruskiego głównodowodzącego, aby oszczędzał przynajmniéj ten przybytek boleści. Jenerał Werder obiecał, lecz nie minął ani dzień jeden, żeby trzy lub cztery bomby nie wpadły do szpitalu i na dziedziniec jego, dziurawiąc dachy, rozbijając mury, tłukąc szyby i zniewalając przenosić chorych z jednego budynku do drugiego, mniéj wystawionego na pociski. Ta okoliczność była przyczyną wielkiego ścisku chorych w pozostających lokalnościach, tak że, nie zważając na ciągle otwarte okna i na palenie w piecach dla większego ciągu, powietrze się psuło nadzwyczajnie prędko; pod koniec bombardowania dysenterya zapanowała w szpitalu, i było kilka przypadków pojawienia się tyfusu. — Rany, które w pierwszych dniach goiły się dobrze, bez trudności, stały się nadzwyczajnie upornemi, gorączka coraz to częściéj je atakowała. Nieraz w czasie opatrywania rannych wlatywały kule do okna i raniły na nowo już rannych poprzednio, jak to się zdarzyło dwa razy w mych salach. Ciągły strach o życie, wstrząśnienie chorych przy każdym strzale z fortecy, noce bezsenne z przyczyny ciągłego huku pękających bomb i granatów, i łuny pożarów, oświecające sale, wpływały bardzo niekorzystnie na leczenie rannych.

Dodać należy, że rany od niemieckich pocisków były okropne, gangrena przychodziła w kilka godzin po zranieniu, i jeżeli amputacyą odwleczono na dni kilka, w nadziei zachowania nogi lub ręki chorego, ratunek był napróżny; nawet kontuzye, które z początku zdawały się nic nieznaczącemi, sprowadzały za sobą gangrenę ogromnych kawałów skóry i mięśni, i śmierć. U silnych organizmów po kontuzyi odpadała skóra z całéj ręki lub nogi, tak, że zabliźnienie stawało się niepodobném, i potrzeba było uciekać się do amputacyi. Przytém rzadko kiedy ranni mieli tylko jednę ranę: zwykle pęknięty granat lub bomba raniły w pięciu, w sześciu miejscach, nawet w kilkunastu i kilkudziesięciu, tak, że opatrywanie ran stawało się czystém niepodobieństwem, bo ranny cierpiał straszliwie, gdy go potrzeba było przewracać z boku na bok. W takich razach profesor Rigaud zwykł był mawiać: Laissez le mourir tranquillement. Dotychczas mi stoi przed oczyma biedne dziecko lat dziesięciu, któremu granat zerwał skórę z całego żołądka, tak, że wnętrzności wszystkie były odkryte, i można było na niém dokładnie obserwować anatomią i fizyologią wewnętrznych organów, w ciągu pięciu godzin, które przeżyło jeszcze to dziecko, zupełnie nie skarżąc się na ból.

Prosty lud, widząc jak prędko przychodziła gangrena do najlżejszych ran, sądził, że Niemcy zatruwali swe pociski.

Sale rannych napełniały się z nadzwyczajną szybkością. Zaledwo 1 września sale moje zostały otwarte dla rannych, już czwartego dnia miałem pięćdziesięciu, a w nocy z 5 na 6 września zrobiliśmy dziewiętnaście amputacyi.

Pracy było tak wiele, że zaledwo mogliśmy jéj podołać. O pół do szóstéj z rana zaczynałem opatrywać rannych, i niezważając na wprawę do tego, na pomoc sióstr miłosierdzia i felczerów, kończyłem wizytę o dziesiątéj lub jedenastéj; następnie od trzeciéj po południu do szóstéj lub siódméj wieczorem, tak że nie wiele było czasu do opatrywania chorych w mieście, szczególnie gdy potrzeba było jeszcze zrobić kilka operacyi. Nie będąc liczni w szpitalu, musieliśmy pomagać sobie wzajemnie, tak że ciągle potrzeba było biegać z sali do sali, ażeby chloroformować, zaciskać lub przewiązywać tętnice i odcinać członki.

Od początku do końca bombardowania nie rozebrałem się ani razu, śpiąc na ziemi w sali wśród chorych, bo łóżek już zabrakło i co chwila budzony to dla skonstatowania śmierci, to dla sondowania, to dla powstrzymania krwiotoku w tętnicy, przegryzionéj gangreną, to dla uśmierzenia nieznośnego bolu.

Ciężkie to było życie i okropne zajęcie! Lecz dnie za dniami leciały szybko i nigdy mi czas tak prędko nie przechodził jak w dniach bombardowania Strassburga. Przepędziwszy dzień cały, biegając od chorego do chorego, z opuchniętemi od zmęczenia nogami, jak rzeźnik krwią zbroczony o 10 wieczorem człowiek rzucał się na materac i spał jak zabity, nie słysząc huku armat, strzelających obok i pękania bomb nad szpitalem. Lecz wielka odpowiedzialność wzbudzała nadzwyczajną ekystacyą i niezwykłą energią w nas wszystkich. Czuliśmy się daleko zdrowszymi jak w zwykłym czasie; uczucie spełnionego obowiązku, zaufanie chorych, ich wdzięczność za staranne opatarywanie dodawały siły i napełniały serce tym spokojem i zadowoleniem z siebie, które są najwyższém szczęściem człowieka.

Co wam powiedzieć o scenach, których byłem świadkiem? Wszystko, co może poruszyć najzakamienialsze serce, powtarzało się codziennie. Tu ojciec umierający na noszach otoczony nieszczęśliwą żoną i sześciorgiem małych dzieci, którzy, straciwszy wszystko od pożaru, tracą ostatnią podporę — płacz żony, przerażenie małych dziatek, nie pojmujących jeszcze wielkości straty. Tu znowu mąż na klęczkach obok umierającéj żony, któréj granat oberwał obydwie nogi, woła do Boga i ludzi, prosząc ze łzami o uratowanie téj, którą kochał nad wszystko. Tu matka obok łoża jedynaka syna, podpory starości, wyliczająca jego piękne przymioty, jego miłość dla niéj. „Uratujcie mi go, wołała nieszczęśliwa, wszak z jego życiem i moje odleci, bo nic nie mam droższego na świecie.“ Biedak miał całą łopatkę wyrwaną, płuca wyszły na zewnątrz; nie było żadnego ratunku. Obiecałem matce zrobić co tylko człowiek może, radząc żeby poszła do domu odpocząć, bo chciałem ją ochronić od widoku konania. Biedna pobiegła do domu, żeby mu przynieść konfitur, lecz gdy wróciła do sali, już syna nie było. „Gdzie on, gdzie on, pytała przerażona, pewnie go przeniesiono do innéj sali.“ „Biedna matko, módl się do Boga, on cię pocieszy, on go zabrał do siebie,“ odpowiedziałem, wziąwszy ją za rękę. Krzyk przeraźliwy wyrwał się z piersi staruszki, padła na kolana i z obłąkanemi oczami szeptała jakąś modlitwę. Odszedłem, nie mogąc zdusić przekleństwa, które wyrywało się na tych ludzi, co prowadzili tak okropną wojnę; siostra miłosierdzia odprowadziła ją do bramy.

Nie, nie w stanie jest pióro moje opisać co się tam działo w szpitalu, dreszcz przejmuje na samo wspomnienie tych scen rozpaczy i boleści, których świadkiem byłem.

Do tysiąca ośmiuset mężczyzn w kwiecie siły, kobiet i dzieci przeszło przez szpital cywilny. Z nich 450 zostało zabitych na miejscu lub umarło po mniéj lub więcéj długiéj chorobie. Mam spis tych co byli w salach moich; serce się wzdryga odczytując listę: noga, ręka oderwana, czaszka przebita, piersi, brzuch otwarte, szczęka urwana, pięć, dziesięć, piętnaście ran na ciele; a tam niżéj jeszcze 18 osób, których imienia nawet dowiedzieć się nie mógłem, bo skonały na noszach, będąc tak straszliwie popalonemi i pokaleczonemi, iż krewni poznać ich nie mogli.

A co się działo w sali zmarłych? Pomimo, że codziennie w nocy wywożono zabitych do botanicznego ogrodu, gdzie ich grzebano, bo wszystkie smentarze znajdowały się za miastem, prawie na każdym stole leżało trzy trupy, nagie lub na wpół ubrane; tu dziewczyna w wiośnie życia z wyrwanemi wnętrznościami, tam robotnik z przebitą piersią i z opaloną prochem twarzą, tu znowu na jednym stole mąż z wyrwanym bokiem, żona z urwaną głową i trzechmiesięczne dziecię z roztrzaskaną czaszką; tam znowu na ziemi cała rodzina zabita jednym granatem, który pękł wśród zebranych u stołu. Czemuż, myślałem często, nie można przyprowadzić tu króla pruskiego i Napoleona, żeby popatrzyli, ile kosztuje łez i krwi nieszczęśliwych ofiar ta straszna wojna!...

PRUSY.

* **Berlin**, 23 listopada. Jutro zbiera się tu parlament Rzeszy północno niemieckiéj. Zagai go, jak twierdzą, w nieobecności króla i w nieobecności kanclerza Związku, hrabiego Bismarcka, minister stanu i prezes kanclerstwa związkowego, pan Delbrück. Parlament głównie dwiema sprawami zajmować się będzie, to jest zjednoczeniem całych Niemiec, czyli, wyraźniéj mówiąc, przyłączeniem państw południowo-niemieckich do Związku północno-niemieckiego, i obmyśleniem funduszów na dalsze prowadzenie wojny. Zdaje się, że w obudwóch tych kwestyach znaczna większość parlamentu poprze projekty rządu, tak że sesya cała za kilka dni będzie mogła być ukończoną.

Organ ministeryalny, Provinzial Correspondenz pisze o kwestyi zjednoczenia Niemiec co następuje: „Po zawarciu już w Wersalu umów z Badenią i Hesyą o przystąpienie krajów tych do dotychczasowego Związku północno-niemieckiego, odbyły się końcowe obrady z Wyrtembergią tu w Berlinie w tych dniach, podług wypadku których spodziewać się należy i bezpośredniego przystąpienia Wyrtembergii. Rokowania z Bawaryą jeszcze nie ukończone, przebieg ich jednakże pozwala się spodziewać bliskiego i pomyślnego rezultatu.“

Członkowie ministerstwa stanu zgromadzili się dziś pod przewodnictwem ministra handlu, hrabiego Itzenplitza, na naradę.

Minister stanu pan Delbrück konferował wczoraj przydłuższy czas z ministrami wyrtembergskimi, przyczém, jak słychać, Wyrtembergia zobowiązać się miała do przystąpienia do Związku północno niemieckiego.

Jenerał gubernator prowincyi nadbrzeżnych, jenerał piechoty Vogel Falkenstein, przybył tu dziś wieczorem, ażeby zająć miejsce w parlamencie północno-niemieckim. Ponieważ tu ztąd załatwiać będzie sprawy poruczonéj mu komendy dotyczące, przeto część sztabu jego zamieszka w Berlinie.

Syn najstarszy hrabiego Bismarcka, podporucznik jazdy, który się z ran swoich wygoił, przeznaczony teraz został do szwadronu kompletowego 1 pułku dragonów gwardyi.

Zasymilowanie Alzacyi i tak zwanéj „niemieckiéj Lotaryngii“ z Niemcami postępuje coraz daléj. Niemieckie urzędy pocztowe przyjmują już abonament na tam wychodzące dzienniki pod temi samemi warunkami, co na krajowe.

AUSTRYA I WĘGRY.

* **Wiedeń**, 22 listopada. Izba poselska rady państwa zajmowała się wczoraj wyborami do delegacyi. Wybór ten padł głównie na członków tak zwanego stronnictwa wierno-konstytucyjnego, które więc w delegacyi większość stanowić będzie. Lecz i nie mało członków a nawet stósunkowo wiele z federalistycznéj opozycyi wybrano do delegacyi, co temu zawdzięczać należy, że wedle przepisanéj modły wyborów takowe odbywają się podług pojedyńczych królestw i ziem, w skład monarchii wchodzących. W izbie wyższéj natomiast padł wybór głównie na członków mniejszości.

Prócz tego zajmowała się izba poselska na wczorajszém posiedzeniu przedłożonym przez rząd wnioskiem o dalsze pobieranie poborów i podatków aż do końca marca 1871 r. Wydział finansowy, wychodząc z punktu zapatrywania, że machina państwa nie może ustać w swym biegu, podał wniosek, aby uchwalono pobieranie podatków na dwa miesiące; za dłuższym przeciągiem czasu dla tego wydział się nie oświadczył, ponieważ „takowy w interesie regularnego obrotu spraw uznawał za nie potrzebny i nie odpowiedni zapatrywaniom swym we względzie zaufania, na jakie obecne zasługuje ministerstwo.“ W debatach w izbie dwa przeciwne wnioskowi wydziału objawiały się zapatrywania. Mała frakcya reprezentowana przez pana dra Pickert, zajmowała stanowisko najskrajniejsze, chcące ministerstwu odmówić podatków, inna frakcya chciała zezwolić zupełnie na podane w wniosku rządowym żądanie. Przewodnik jéj, baron Kotz przemawiając za rządem, napomykał o ugodzie i zaufaniu do gabinetu a mianowicie podnosił to, że większość w obu izbach rady państwa nie reprezentuje większości ludów austryackich.

Znaczącém było oświadczenie, zdane przez posła

Zyblikiewicza, że podatków nie uchwala dla tego lub
go rządu lecz dla państwa.

Odpowiedź ministerstwa spraw zagranicznych na
rządu rosyjskiego w sprawie morza Czarnego ode-
już podobno do Petersburga. Treść jéj zgadza się
bno z treścią znanéj noty angielskiéj, co do stylu
ak i formy ma być daleko łagodniejszą i więcéj po-
wczą.

Kanclerz państwa hr. Beust udaje się w środę do
tu, wraca znów w sobotę do Wiednia a w ponie-
łek znowu do Pesztu się uda. Podczas posiedzeń
gacyi w ostatniém mieście bawić będzie hr. Beust
n dzień w tygodniu we Wiedniu.

Telegramy.

Haga, 22 listopada. Dziś miało miejsce zebranie
tralnych członków izby niższéj celem naradzenia się
sytuacyą polityczną w obec przewłóczającéj się kry-
ministeryalnéj. Zgromadzenie sądziło jednak, iż nie
czasieby było wypowiedzieć jaką konkluzyą, ponie-
otrzymało wiadomość, że król polecił panom Fock
Brocx utworzenie nowego ministerstwa.

Wersal, 22 listopada. Rząd w Paryżu nie dozwala
cudzoziemcom opuszczać stolicy i wymienił w tym
zie wyraźnie i dyplomatów. Obywatelom mocarstw
tralnych, którzy otrzymali ze strony niemieckiéj po-
lenie do przekroczenia linii obsaczenia, zakazano
że miasto upuścić.

Bern, 23 listopada. Bund donosi urzędownie:
powszechnioną w dziennikach angielskich wiadomość,
by szwajcarskie poselstwo w Paryżu było się skom-
mitowało w obec niemieckiéj kwatery głównéj, mu-
y oznaczyć jako zupełnie mylną. Podług oświad-
nia posła północno-niemieckiego, jenerała Roe-
, nie ma ta wiadomość najmniejszéj faktycznéj pod-
wy.

Bruksela, 23 listopada. Gazette de France
2 bm. donosi, że mer Lyonu chwycił się wyjątkowych
ków przymusowych przeciw tym, którzy się ociągają
apłaceniem podatku wojennego. — Union z dnia
bm. umieszcza ponowne skargi na zachowanie się
ribaldczyków, Autun, którzy wtargnęli do składów i za-
rali z nich mnóstwo przedmiotów, za które wyda-
i bony mające być płatne przez miasto. Mer mia-
Autun podał się do dymisyi. — Przybyły tu Mo-
eur z dnia 22 ogłasza dekret przepisujący postępo-
nie karne przeciw tym, którzy nieprzyjacielowi ży-
ności dostarczają.

Wiedeń, 23 listopada. Powtarzają sobie w kołach
lomatycznych wiadomość, że rosyjski pełnomocnik
wikoff odczytał tutaj poufną notę Gorczakowa, która
ypominając wzajemne przyjacielskie stósunki obudwóch
orów cesarskich, wypowiada nadzieję, że najświeższe
stąpienie rosyjskie znajdzie ze strony gabinetu wie-
kiego życzliwe ocenienie, zwłaszcza że i Austrya
w roku 1867 dała inicyatywę do podobnego pro-
u.

Haga, 23 listopada. Ministrowie: Fock, dla spraw
wnętrznych i Broex marynarki odebrali podobno po-
enie utworzenia nowego ministerstwa, gdy p. van
n to się nie powiodło.

Bruksela, 23 listopada. Do Indépendance do-
zą z Tours na dniu 20 bm.: Rząd zdecydował się
z na zaciągnięcie nowéj pożyczki a przeciw ściąga-
podatku wojennego. Mówią, że Laurier udał się
w do Londynu, aby tam zawiązać ugody o nową po-
ikę.

Wersal, 22 listopada. (Urzędowy.) Dnia 21 zaszły
ne małe utarczki zwycieskie dla niemieckiego oręża
południe od La Loupe, przy których pułk No 83
był jedno działo. Dnia 22 zajęły nasze oddziały bez
ru Nogent le Rotrou.

Ostatnie telegramy.

Londyn, 24 listopada. Poważne dzienniki
tejsze oświadczają się dziś bardzo uspokajająco
względzie kwestyi morza Czarnego. Dowia-
ją się one, że odpowiedź Rosyi jest pojednaw-
ą. Spodziewaną jest ta odpowiedź tu dzisiaj.
Times ogłasza następującą depeszę z Wer-
lu z d. 23 bm.: P. Odo Russell miał podobno
czoraj dwie z hr. Bismarckiem, którego usposobienie
st pojednawcze, rozmowy. Poruszoną zapewne
stanie konferencya w Carogrodzie celem załatwie-
a kwestyi morza Czarnego.

Urzędowe wiadomości wojskowe. **Wersal**,
listopada. Dnia 22 rozpoczęło się ostrzeliwa-
fortecy Thionville. — Dnia 23 udał się wielki
iążę meklemburgsko-schweriński w dalszy po-
ód. — Przed Paryżem stósunki nie zmie-
ły się.

Otwarcie

Szkoły Rólniczéj Imienia Haliny w Żabikowie.

Mowa pana dr. Juliusza Aua przy otwarciu
koły Rólniczéj w Żabikowie, o któréj sprawozdawca
sz onegdaj wzmiankował, została nam nadesłaną przez
tora i brzmi jak następuje:

Panowie!

Jeśli w pogodną noc spojrzymy na niezmierzone przestwo-
niebios, a baczne oko nasze pośleme w ślad za posuwającemi
po błękitném tle gwiazdami, mimowolnie w głębi duszy po-
jemy jakiś mir uroczysty, serce ukorzy się przed jakąś tajem-
czą potęgą, przejmie się czcią, zadrgnie radosną swobodą, —
wem — wszystkie uczucia nasze wzniosą się do jakiegoś wyż-
go nastroju. Wszakże widok gwiazd u wielu ludów cześć bał-
chwalczą nawet spowodował. To duch harmonii wiekuistéj,
ch ładu odwiecznego nas owionął, to przeczucie niejako pra-
dłowości w przyrodzie rozniecilo u nas tę cześć niepojętą.

O, bo téż zdumiewająca to myśl, że każdemu z tych mi-
rd ciał niebieskich, tak ogromnych a jako maleńkie tylko
zedstawiających się światełka, że każdemu mówię, zaznaczona
st od wieków droga, jaką zdążać powinno w przestrzeni świata,
że wszystkie poruszają się ze ścisłością większą daleko, niż
tka najmisterniéj wykończonéj machiny, że temi miliardami
romów kieruje jedno nienaruszalne prawo.

Prawidłowość rządząca przyrodą objawia nam się, kiedy
róz zetnie skrapiającą się na szkle parę wodną w brylantowe
yształy, osadzające się w kształtach, których rysunek współza-
dniczy z pysznemi formami roślinności strefy gorącéj. Tęż
awidłowość przypomina nam każde zjawisko w naturze, począ-
szy od zaledwie dostrzegalnego oddychania komórki roślinnéj,
do wspaniałego wybuchu wulkanicznego, od krążenia krwi w ciele zwierzęcém, do obiegu planet w przestrzeni świata. Jak głęboko i jak daleko w tajniki przyrody szkłem soczewkowém uzbrojone zajrzy oko, wszędzie napotka na ład, wszędzie zamanifestuje się prawo.

Podobny ład, jaki widzimy w świecie przyrody, przedstawia nam świat ludzki, świat społeczny. Trafnie téż bardzo, ciało społeczne porównywając z ciałem ludzkiém, społeczeństwo organizmem nazwano. Jak w ciele ludzkiém płuca nie mogą oddychać, gdy serce bić przestanie, jak od funkcyi serca krążenie krwi zawisło, a od niegoż czynność mózgowa, jak, wedle przypowieści Meneniusza Agryppy, żaden członek ciała ludzkiego bez pomocy innych ostać się nie może, tak téż w społeczeństwie. Praca każdéj jednostki w najściślejszéj od pracy i potrzeb ogółu jest zależności — i odwrotnie. Czyż praca jednostek, w wielkiém np. mieście, do jednego zdążająca celu, tj. do wzajemnego zaspokojenia potrzeb, nie okazuje prawidłowości, przypominającéj mechanizm zegarka? Każdy tu pamięta o tém, aby mógł się innemu przysłużyć, aby w zamian z jego korzystać usług. Piekarz stara się jak najdokładniéj zbadać smak publiczności we względzie pieczywa i do jéj wymagań pracę swoję zastósowuje. Kupiec sprowadza pożądane najwięcéj towary, rzeźnik o mięsiwie ma staranie, a rozmaici rzemieślnicy pamiętają o potrzebach ubrania, domowych itp. Usługa idzie w zamian za usługę. Najuboższemu wyrobnikowi, który na pozór sam sobie we wszystkiém sługą być musi, przecież inni znów służą jak najskrzętniéj. Iluż to ludzi usługi swoje złożyło li na skromne jego śniadanie. Służy mu stolarz, co zrobił stół i krzesełko, przy którém lub na którém on zasiada, służy garncarz, co ulepił garnek, dodaje swoje usługi górnik, co kruszec z wnętrza ziemi wydobył, z którego znowu inny pracownik wytworzył łyżkę i rólnik pospieszył z usługą w kształcie zboża, które na mąkę przerobił młynarz, a piekarz na chleb wypiekł podobnie, jak kolonista, co cukier lub kawę wyprodukował, i kupiec, co je z za morza sprowadził. Słowem, na wyrobnika naszego rozkazy, za jego pracę wzajem oddawaną, setki rąk stawia się gotowych do usługi.

Współzawodnictwo i chęć pozyskania w zamian za własną pracę jak najwięcéj usług od ogółu zmusza każdego człowieka do silenia się na wyrób jak najdokładniéj do potrzeb ogółu zastósowany i jak najtańszy. Wszędzie, gdziekolwiek rzucimy okiem po świecie społecznym, przedstawi nam się ład, a spostrzeżemy, że dążności jednostek podobnie podlegają prawom socyalnym, jak ruchy gwiazd prawom przyrody.

Widzieliśmy, ze wszystko, cokolwiek istnieje, podlega prawidłowości. Uczy nas doświadczenie, że zastósowanie się do owéj odwiecznéj harmonii, do praw światem rządzących, dla każdéj istoty jest koniecznością i warunkiem bytu, że w niwecz obrócić się musi to, co im się sprzeciwia Im lepiéj będziemy umieli zastósować się do onego ładu, na którym świat stoi, tém nasze istnienie będzie doskonalsze i szczęśliwsze.

Człowiek, jak się wyraża włoski ekonomista Fuoco, jest niejako sumą potrzeb, potrzebą żyjącą. Środki do zaspokojenia rozlicznych potrzeb jego częścią podaje gotowe przyroda, częścią darzy ona człowieka tylko surowym materyałem, który praca ludzka przy pomocy narzędzia, tj. kapitału, odpowiednio do potrzeby przetworzyć musi. Przy tém przetwarzaniu płodów surowych nie wolno jednak człowiekowi zadawać gwałtu naturze. Jeśli chce on z jéj usług korzystać, zastósować się musi do praw nią rządzących. Li przez zastósowanie się ścisłe do praw przyrody udało się stworzyć machinę parową, onego niewolnika cywilizacyi. Korzystając z praw natury, wybudowali ludzie statki i machiny rozmaite, pracę ludzką wspierające. Wedle tychże praw postępować musi każdy przemysłowiec, na nich oprzeć się rólnictwo. Lecz, aby zastósować się do praw, znać je przedewszystkiém potrzeba. Nie masz darów przyrody dla tego, co jéj nie zna, nie zdoła on nad nią zapanować, ale raczéj jéj niewolnikiem się stanie. Wiedza tylko uzdolnić może człowieka do wolności, tj. do korzystania z przyrody i stósunków społecznych przy poszanowaniu ładu. Jak w życiu państwowém nie może być wolności, jeno w granicach prawa i przez prawo, tak w życiu w ogóle panować musi ład na prawie oparty.

Z przyrostem ludności mnożą się wprawdzie siły do pracy i przemyślność, lecz wzmagają się także trudności w zaspokojeniu potrzeb, o ile one, od darów przyrody zależą. Na tym samym kawałku ziemi, który kiedyś zaspakajał potrzeby jednego człowieka, dzisiaj wyżywić się musi dziesięciu. Potrzeba więc uważniejszego korzystania z sił przyrodzonych, przemyślniejszego ich zastósowania, racyonalniejszego zużycia a więc coraz to dokładniejszéj znajomości warunków produkcyi, lepszéj wiedzy praw przyrodzonych i stósunków społecznych. Wiedzy nabywamy przez wykształcenie. Rozmaite są potrzeby ludzkie i rozmaite usposobienia człowieka, to téż podzielili pomiędzy siebie ludzie zadania pracy, a stósownie do tych zadań, odpowiednio do zawodu, jaki sobie obrali, różni się potrzeba wykształcenia.

Rólnictwo, ona poważna gałąź pracy ludzkiéj, która darzy nas chlebem powszednim, ma za zadanie takie kierownictwo siłami przyrody, aby wydała płody zdolne zaspokoić najgwałtowniejsze może potrzeby społeczeństwa. Rólnik, jeśli ma sprostać zadaniu, powinien znać prawa przyrodzone, do których zastósować się ma w produkcyi, które mu wskażą, w jaki sposób jak najwięcéj wytworzyń można płodów na zaspokojenie potrzeb ludzkich. Nie dość jednak na tém! Ponieważ nie wytwarza on ich li w celu zaspokojenia własnéj potrzeby, ale pracą swoją chce oddać usługi społeczeństwu w zamian za pracę innych, znać on powinien zarazem prawa społeczne, stósunki ekonomiczne, dla których i wśród których gospodaruje. Tylko przy świadomości tych praw może on zapanować nad niemi jako człowiek wolny, inaczéj, powtarzam, będzie niewolnikiem przyrody i niewolnikiem stósunków. To téż potrzeba rólnikowi zawodowego wykształcenia, potrzeba mu wiedzy. Mówię zawodowego wykształcenia, bo szczególniejsze nadużycie wyrażenia spowodowało, że przez wykształcenie rozumiemy czasem li gimnastykę umysłową lub wcale coś pośledniejszego jeszcze; powiedziałem wiedzy, bo niestety zdaje nam się zbyt często, że starczy za wykształcenie rólnikowi prosta wprawa w rozmaitych manipulacyach. Jak z jednéj strony z szczebiotania kilku językami, z poloru powierzchownego, pięknego ubrania i wzięcia salonowego roszczy sobie niejeden pretensyą do wykształcenia, tak z drugiéj częstokroć ten uważany bywa za wykształconego praktycznie gospodarza, co krzyknąć ostro potrafi na służbę, wywija harapem, stąpa, aż się ściany trzęsą, mówi li o mierzwie, grochu i kapuście a z politowaniem spogląda na każdego uczonego, który się na nic nie zda na świecie, nie umiejąc nawet sprządz wołów w jarzmo lub cepami ruszyć. Unikać należy obudwu ostateczności, abyśmé snać formy zewnętrznéj za rzecz samą nie wzięli. Li przez długie doświadczenie, przez częste wykonywanie prac gospodarskich wyrobi się gospodarz praktyczny, ale biada mu, jeśli wzgardzi wiedzą, która go uspasabia do zapanowania nad przyrodą. Tego tylko nazwać można wykształconym człowiekiem, co zna stósunek swój do przyrody, do zawodu, do społeczeństwa, i ten téż tylko zdolny spełniać skutecznie prace zawodowe i obywatelskie.

Nam, co to piastowy dzierżymy pług, co od wieków chlebem powszednim dalekie zasilamy kraje, co naszém bogactwem całém wdzięczna niwa ojczysta, więcéj może niż komu potrzeba nauki. Tylko przy pomocy wiedzy utrzymać się zdołamy przy téj ziemi, co przodków naszych żywiła, żywi nas i żywić ma dzieci nasze. Uczuli tę potrzebę niewygasłéj pamięci Karól Marcinkowski i Hipolit Cegielski, jeden, podając myśl założenia szkoły rólniczéj, a drugi z znaną energią usiłując myśl tę wykonać. Cześć ich cieniom! Poznał potrzebę tę wspaniałomyślny właściciel Żabikowa, ułatwiając hojnością swoją otworzenie zakładu. Poznał ją nareszcie Zarząd Centr. Tow. Gosp., który przy usilnéj pracy, wsparty ofiarnością i życzliwością obywateli W. Księstwa, pokonał nieprzeparte niemal trudności. Tych to mężów zasługa, jeśli dzisiaj otwiera się dla rolnictwa tyle upragniony przybytek nauki. Zbiorowa praca całego Księstwa owoc ten wydała, a jakkolwiek gmach jeszcze nie wykończony, gdy każdy dorzuci cegiełkę, gdy każdy wspierać go pospieszy, stanie on współczesnym i potomnym pokoleniom na pożytek

Nie łatwo mi dobrać słów, by wyrazić wdzięczność za zaufanie, które mnie powołało na zaszczytne stanowisko kierownika tego zakładu, a stęschnionemu za krajem podało upragnioną sposobność do pracy na ojczystéj niwie. Jak pojmuję zadanie moje, wypowiedziałem w programie, który się w waszém, panowie, ręku znajduje. Czy sprostać mu podołam, nie wiem, to jedno zapewnić mogę, że dopóki słabych sił starczy, pracować będę szczerze w myśl niniejszéj przemowy, którą streściłbym w trzech słowach, będących godłem jednéj z polskich rodzin: „Sapias et libereris!“ Tuszę, że pracując w tym kierunku, wykonam myśl tych, co ten zakład stworzyli.

A wy, panowie koledzy, z którymi wspólnie dostała mnie się w udziale szczęśliwa sposobność służenia społeczności naszéj tam, gdzie tak gwałtowna się zamanifestowała potrzeba, wy, którzy objęliście zaszczytny obowiązek krzątania się jako nauczyciele około tego skromnego ogniska wiedzy, wy dajecie dostatnią rękojmią, że zakład nasz będzie na pożytek krajowi, że nie odstraszą was żadne trudy, gdy was będzie krzepić zasada: „Sapias et libereris!“

Do was nareszcie odzywam się młodzieńcy, którzy, spragnieni wiedzy, jako uczniowie skarbić ją sobie dotąd przybyliście. Od was to panowie najwięcéj zależeć będzie zakwit i pożytek tego przytułku nauk. Was to wiedza prowadzić ma do wolnego a umiejętnego korzystania z darów przyrody, przy poszanowaniu jéj praw. Wasza praca „nie dla szkoły, lecz dla życia“ i wam i krajowi przynieść ma korzyści. Kraj was do niéj wzywa. Oby się tutaj niezatartemi znakami wyryły w duszy waszéj słowa: „Sapias et libereris!“

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE

* **Poznań**, 24 listopada. Przypominamy po raz wtóry polskiéj publiczności poznańskiéj, że w przyszły poniedziałek odbędą się w mieście naszém **wybory do reprezentacyi miejskiéj**. Obóz nam przeciwny już od tygodnia się krząta, by przeprowadzić swych kandydatów. Pomimo pierwszéj wzmianki naszéj w téj sprawie, dotąd nie było, o ile wiemy, żadnego zebrania polskich obywateli celem postawienia z naszéj strony kandydatów i przysposobienia agitacyi wyborczéj, do któréj czas już jest ostateczny. Poznań liczy przeszło 20,000 polskich mieszkańców a tylko trzech Polaków zasiada w reprezentacyi miejskiéj. Pamiętajmy, że nawet Posener Ztg i słusznie z nas sobie szydzi, że mimo przewagi liczebnéj tak słabo jesteśmy reprezentowani w gronie przedstawicieli miasta.

— * Odpowiedź p. **Danielewskiego**, dana jednemu z obywateli Księstwa, który się doń udał po wyjaśnienie mistyfikacyi adresowéj, została nam przez pana Stanisława Chłapowskiego z Szółdr nadesłaną w kopii Główny jéj ustęp był już drukowany w Czasie a powtórzony przez nas; cały list bynajmniéj nie rozświeca kwestyi i dla tego nie pojmujemy, dla czego pan Danielewski się doń odwoływał, zamiast po prostu nazwać osobę, która, jak twierdzi, zmistyfikowała go. List brzmi:

Wielmożny Panie i Dobrodzieju!

Przybywające z Poznania osoby poważne przywiozły były może przed dwoma miesiącami głuchą wiadomość o przygotowanym ze strony niektórych Polaków adresie do króla, dodając, że to fakt niewątpliwy. W skutek tego urządziliśmy tu, że ogólnikowa wzmianka w pismach możeby powstrzymała od dziwnego tego kroku. Wzmiankę taką napisałem był w Przyjacielu ludu tak łagodnie, że dla większéj publiczności przeszła niespostrzeżenie. W kilka tygodni potém pojawiła się w niemieckich gazetach stanowcza wiadomość o początku i treści tego adresu, mnie zaś nadesłała osoba, którą zwykłem uważać za wiarogodną, kopią adresu, który miano w Poznańskiém obsełać do podpisu, lecz sekretnie. Dodawano przy tém, że podpisy położone dotąd również są w kopii, mnie zaś proszono o poruszenie sprawy téj w Dzien Poznańskim. Uczyniłem to w znanéj korespondencyi „z Miasta“ ufając memu źródłu, a tymczasem widzę niestety, że się stałem ofiarą mistyfikacyi, że dziś ani obiecywanéj kopii podpisów, ani gwarancyi za nadesłaną mi kopią adresu wyprosić nie mogę.

Sprawa stała się dla mnie co do ostatniego punktu osobistą i dla tego w tém gorszém jestem położeniu, że chwilowo czekać mi trzeba zakończenia takowéj, zanim publicznie będę mógł wskazać, na kim ciąży wina spowodowanego obiegu, choć do dziś dnia jeszcze mój korespondent utrzymuje, że było coś podobnego w obiegu. W jak przykrém stanąłem przez to położeniu, i o ile mnie boli ta łatwowierność, wypowiedzieć nie mogę, i dziś już nie mam najmniejszéj wątpliwości, że, nie wiem, z jakich powodów posłano mi za prawdę rzecz urojoną, choć nie pojmuję, dla czego mnie daleko od Poznania mieszkającego w sprawę tę wciągniono.

Racz i t. d.

podp. Ig. Danielewski.

Chełmno, 21 października 1870.

Do powyższego listu p. Danielewskiego dołączamy pismo p. Antoniego Kłobukowskiego, redaktora Czasu, w odpowiedzi na list redaktora Dziennika, wystósowany doń z powodu potwarczych wycieczek poznańskiego korespondenta krakowskiego organu. Brzmi ono:

Szanowny Panie!

Jakkolwiek najmiléjby mi było w każdym razie spełnić wszelkie polecenia Pańskie, w téj chwili jednak mniemam, że Szanowny Pan z góry mógłeś przewidzieć, iż uczynić im zadość jest mi niemożebném.

Gdybyśmy zmienili rolę i jam Szanownego Pana prosił o wyjawienie nazwiska korespondenta swego dziennika, czy nieodmówiłbyś méj prośbie? Jest to zasada tak niewzruszenie u nas szanowana, że kiedy w roku 1863 i 1864 w obec nacierających sądów, mógłem się był wymienieniem przy śledztwie autora, uwolnić od osobistego prześladowania, wolałem siedzieć w więzieniu, niż łamać zasadę.

W obec autonomii, jaką się zwykle do pewnego stopnia daje korespondentowi w dzienniku, bądź Szanowny Pan pewnym, że niedopuściłbym nigdy osobistéj obrazy w listach z Poznania, lecz niedostrzegłem jéj nigdzie. Jeżeli jest atakowany dziennik, pociski nigdzie nie godzą w osoby. Zresztą jest to już z saméj swéj natury rzecz skończona, mianowicie ostatecznem wytłómaczeniem p. Danielewskiego; przebrzmi jak wszystko, co ma tylko życie dniowe i utonie w niepamięci, niezostawiając śladu.

Miło mi przytém itd.

A. Kłobukowski.

Odpowiedź powyższa Szanownego redaktora Czasu czyni nam niewykonalnym zamiar nasz pociągnienia korespondenta poznańskiego Czasu do odpowiedzialności osobistéj, w razie, jeżeli jest osoba, która na to zasługuje. Teraz, zapytalibyśmy tylko, czy w obec powyższego przyznania Redakcyi Czasu, nie było jéj obowiązkiem oddawna, natychmiast po pierwszém objaśnieniu rzeczy z naszéj strony (w No. 255 Dziennika), powtórzyć nasze oświadczenie i nie dawać nadal miejsca kłamliwym i namiętnym zaczepkom swego korespondenta poznańskiego? Odpowiedź na to zapytanie pozostawiamy publicystycznemu sumieniu Redakcyi Czasu.

— * **Dwudziesto pięcio letni jubileusz** istnienia tutejszéj **straży ogniowéj** obchodzono dnia 21 bm. przez Walne Zebranie członków téj straży na sali posiedzeń reprezentantów miasta. Dyrektor straży, pan Antoni Krzyżanowski zagaił zebranie serdecznemi słowy, dając pogląd na stan kasy i rezultat prac stowarzyszenia w czasie 25 letniego istnienia. Do zarządu wybrano dotychczasowych członków, i to: pp. A. Krzyżanowskiego, Cynkę, M. Ascha, O. Wernera, Ogurkowskiego i E. Weichera; w miejsce pana Krengla, który urzędowanie swoje złożył z powodu słabości zdrowia, wybrano na członka zarządu nauczyciela pana Graetera. Następnie zawiadomił przewodniczący, że członkowie, należący do stowarzyszenia od jego założenia, otrzymali osobną oznakę, mianowicie pp. A. Krzyżanowski, Czarnecki, Buchholz i Krysiewicz. Po przemówieniu zastępcy dyrektora policyi tutejszéj p. Dallwitza, który był obecnym uroczystości, zamknął przewodniczący posiedzenie.

Od królewskiego Dyrektoryum Policyi otrzymaliśmy wczoraj następujące pismo:

„Berlin, 19 listopada 1870.

Obecny stan operacyi wojennych wymaga koniecznie, ażeby dziennikarstwo bardziéj niż dotąd, wstrzymywało się od doniesień z teatru wojny, o dyslokacyach i marszach oddziałów wojskowych, tudzież o planach operacyjnych armii niemieckiéj, mianowicie także o stanie robót oblężniczych przed Paryżem i o I i II armii.

Minister spraw wewnętrznych.
(podp.) Eulenburg.

Od królewskiéj rejencyi w Poznaniu.

„W skutek z góry otrzymanéj wskazówki upraszam redakcyą uniżenie, ażeby zechciała pod względem nadsyłanych jéj korespondencyi z teatru wojny zachować jak największą ostrożność i rezerwę. Poznań, 23 listopada. Królewskie dyrektoryum policyi w Poznaniu. (podp.) v. Dallwitz.“

— * Administracyą **plebanii w Karminie** w powiecie pleszewskim, powierzono księdzu Echaustowi z Sośnicy lat pięć. — Nauczyciela gimnazyalnego **Püttera** z Landsbergu n. W. powołano na etatowego nauczyciela do szkoły realnéj w Bydgoszczy.

— * Na wczorajszém posiedzeniu reprezentantów miasta naszego wybrano ponownie **pierwszym burmistrzem** Poznania dotychczasowego drugiego burmistrza, pana Kohleisa, 21 głosami, podczas kiedy 9 karteczek oddano nie zapisanych.

— * Dla pozbawionych utrzymania **rodaków we Francyi** złożyli daléj: pp. Alfons hrabia Sierakowski z Waplewa 25 tal., F. Choynacki z Bożejewic 1 tal. Ogółem wpłynęło **428** tal. **10** sgr. **1** floren i **100** franków.

— * Zwracamy uwagę muzykalnéj Publiczności na jutrzejszy **koncert** pani **Matyldy Mallinger** mający się odbyć w sali Bazaru, przy współudziale pianistki panny Zofii Menter i pana Juliusza de Swert. Pani Mallinger należy obecnie do pierwszych śpiewaczek europejskich i jest szczęśliwą współzawodniczką słynnéj pani Lucca. Będąc rodem Słowianką (Kroatką), umiała ocenić piękność muzyki naszego Moniuszki i odśpiewa w jutrzejszym koncercie recitativ i aryą: „Szumią jodły na gór szczycie“ z opery „Halki“. Kto chce słyszeć trzy te znakomitości, nie ma czasu do stracenia, bo tylko ten jeden raz wystąpią.

— * **Teatr polski w Poznaniu.** Wczorajsze przedstawienie benefisowe zgromadziło liczną publiczność, któréj objawy zadowolenia dowodziły, jak szczerze się bawi. „Córka Gałganiarzy“, jest sztuką lepszą z pomiędzy płodów tego rodzaju, są w niéj charaktery konsekwentnie przeprowadzone, jest humor, rzewność, a nadewszystko nauka moralna — pytamy więc, czegoż tam nie ma? — Chyba tylko spokoju, ale tego trudno wymagać po nowoczesnym dramacie francuskim. Pierwszorzędne role grane były wyśmienicie, mianowicie beneficyant, p. Doroszyński, w roli eksmarkietanki wielkiéj armii, umiał zachować we wszystkich sytuacyach miarę, w téj roli tak trudną do znalezienia. Była to najlepsza kreacya p. Doroszyńskiego, jaką dotąd na scenie naszéj widzieliśmy. Podnieść także musimy wyborne cieniowanie gry panny Joanny Góreckiéj i p. dyrektora Nowakowskiego. Scena, gdy Teresa poznaje w Bamboszu pierwszego swego męża, była oddaną znamienicie. Z przykrością jednakże zapisujemy, iż obok całéj staranności wystawy i gry ról pierwszorzędnych, widoczną była obojętność a nawet, że tak powiemy, lekceważenie ról mniejszych, a jest ich na nieszczęście tak wiele w téj sztuce; wstręt do ról małych jest tylko dowodem własnéj niezdolności przedstawiciela, a lekceważeniem w oddaniu zamyka sobie drogę do wszelkiego dalszego postępu. Tylko panna Julia Czajkowska oddała maleńką rolę Arlekiny ze zwykłą starannością, swobodą i wdziękiem, które jak najlepiéj wróżą o przyszłości téj młodziutkiéj artystki.

Dziś w teatrze latowym odegrane będą trzy sztuczki, wszystkie zaszczytnie znane z repertoarów wielkich teatrów. Drugi występ panny Krasowskiéj będzie w sobotę. — Prócz odłożonego już raz z powodu słabości „Wesela przy latarniach“ ujrzymy po raz pierwszy komedyą w 1 akcie „Godzina małżeństwa“ (pani Krasowska w roli Konstancyi) i nowy utwor pana Stanisława Dobrzańskiego „Podejrzana osoba“, fraszkę sceniczną w 1 akcie na tle miejscowém.

„Ojczyzna“, na którą prawie wszystkie miejsca już rozkupione, nieodwołalnie 30 we środę.

— * **Kalendarz.** Jutro, w piątek, dnia 25 listopada Katarzyny panny i męczenniczki, w kalendarzu słowiańskim Chwalimiry. Wschód słońca o godzinie 7 minut 33, zachód o godzinie 3 minut 59.

(T) **Ostrów**, 22 listopada. (Liebesgaby). Wiadomość Gazety Toruńskiéj powtórzona przez Dziennik Poznański o zabraniu przez Turkosów przesyłki (liebesgabów) nie sprawdza się, gdyż, jak z właściwego źródła się dowiaduję, rzeczona przesyłka bez wszelkiego uszkodzenia szczęśliwie doszła na miejsce swego przeznaczenia t. j. pod miasto Thionville do batalionu landwery ostrowskiéj. Batalion ten, który składa się z 650 Polaków i 150 Niemców, w uniesieniu radości powitał tych, którzy nie bez trudów i narażenia się na liczne niewygody i niebezpieczeństwa przewieźli wsparcie od znajomych, przyjaciół, krewnych, pragnących swoim dopomódz w nędzy i potrzebach. X. Warmiński i kupiec Danne już z podróży swéj, która trzy tygodnie trwała, do Ostrowa powrócili. Księdza Warmińskiego w czasie niebytności zastępowali w zakładzie tak koledzy jego jak i, mianowicie w udzielaniu lekcyi religii i odprawianiu nabożeństwa, dziekan i proboszcz miejscowy ks. Fabisz.

(*l.*) **Grodzisk**, 20 listopada. (Zabawa kółkowa. — Znowu wybory. — Dekoracya). Dzisiejsza pierwsza tegoroczna zimowa zabawa kółkowa odbyła się według wydanego programu dyrekcyi. Odegrano, jak już donosiłem, „Werbel domowy“ obrazek wiejski ze śpiewami. Odpowiednią muzykę dorobił nasz utalentowany komponista p. Edward Jaskowski. Szanowni amatorowie wywiązali się ze swojego zadania zaszczytnie i stósownie do wykonanych prób. Podziwienia jest godną, jak było można w tak krótkim czasie — gdyż tylko w trzech czytanych i dwóch próbach na scenie — doprowadzić grę do tego stopnia, że ku końcowi wszystkim grającym zgromadzone towarzystwo hucznemi oklaskami za zabawę się wywdzięczyło. Żywy obraz, przedstawiający „Modlitwę poranną“ oświecony bengalskim ogniem uzupełnił krótkie przedstawienie, po którém bawiono się tańcami. Około drugiéj godziny towarzystwo rozeszło i rozjechało się z ukontentowaniem do swoich domów. Szanownéj dyrekcyi należy się serdeczna podzięka za przedsięwzięte mozoły, których nie mało przy przeprowadzeniu podobnych zabaw ponosić musi.

Ledwośmy się z wyborami na sejm deputowanych uskromnili, aliści już znowu czekają na nas wybory miejskie. Peryod urzędowania niektórych panów reprezentantów miasta skończył się, i jak się dowiedziałem, już w następnym tygodniu nowe wybory wykonać się mają. Ponieważ pomiędzy starymi reprezentantami i polskie nazwiska zachodziły, spodziewać się należy, że Szanowne duchowieństwo tą razą lepiéj dopilnuje obowiązków obywatelskich a nie zaśpi gruszek w popiele, jak to przy prawyborach na sejm berliński po części się stało. O rezultacie wyborów swego czasu pozwolimy sobie donieść.

Sędzia tutejszego król. sądu powiatowego p. Emmel, stojący jako porucznik przy 59 pułku piechoty we Francyi, otrzymał dekoracyą „krzyża żelaznego“.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— * **Ziemianina** wyszedł z druku nr. 47 i zawiera: Słów kilka o znaczeniu szkoły rolniczéj imienia Haliny w Żabikowie. Dr. Au. — O wychowaniu cieląt. — Pogadanki owczarskie. IV. — Czy lepiéj jest siać koniczynę w jarzynę czy w ozimine? — Jaką wartość pożywną posiada ser? — O szkodach podczas lat 1858—1870 w prywatnych lasach W. Ks. Poznańskiego przez gąsienice poczynionych i o środkach użytych ku ich wytępieniu. Franciszek Brodowski. (Dokończenie.) — Rolnictwo i gospodarstwo wiejskie w Syberyi, opisał Albin Kohn. IV. (Ciąg dalszy.) — Szczegółowy rozkład nauk, wykładanych w szkole rolniczéj imienia Haliny w Żabikowie w półroczu zimowém 1870/71. — Rozmaitości: Obłaskawienie kuropatw. — Ilość z lasów rządowych prywatnym sprzedawanych wysadek. — Wywóz bydła i owiec z Anglii. — Środek przeciw pchłom u psów. — Ile sera wywożą z Szwajcaryi?

Przegląd

przybywających i odchodzących poczt w Poznaniu.

Przybywające poczty.				Odchodzące poczty.			
Z	godz.	min.	pora dnia.	Do	godz.	min	pora dnia
Trzemeszna	3	55	rano	Kargowy	6	—	rano
Wrześni	3	55	—	Skwierzyny	6	45	—
Wągrowca	4	—	—	Dąbrówki	7	—	—
Krotoszyna	7	5	—	Pleszewa	7	—	—
Skwierzyny n. W.	7	15	—	Wągrówca	7	20	—
Obornik	8	30	—	Gniezna	8	—	—
Ostrowa	8	50	—	Kurnika	8	30	—
Cylichowy	9	—	—	Strzałkowa	12	15	poł.
Gniezna	2	55	po	Gniezna	1	15	—
Strzałkowa (Słupcy)	3	—	poł.	Obornik	6	—	wieczor
Kargowy	6	45	wieczor	Skwierzyny	8	—	
Gniezna	6	55		Krotoszyna	8	25	—
Kurnika	6	55	—	Cylichowy	8	25	—
Dąbrówki	7	—	—	Ostrowa	9	40	—
Wągrówca	7	5	—	Wągrówca	11	20	—
Pleszewa	8	15	—	Trzemeszna	11	45	—
Skwierzyny n. W.	8	15	—	Wrześni	11	45	—

PRZYBYLI DO POZNANIA.

dnia 24 listopada.

BAZAR. Hr. Mielżyński z Miłosławia, Koczorowski z Izabeli, pani Stablewska z familią z Wilkowa.

HOTEL RZYMSKI. Hrabia Dunin z Marszewa, hr. Dobrzyński z Łowencic, Taczanowski ze Szypłowa, Gedosiński z Torunia.

OEHMIGA HOTEL FRANCUSKI. Dobrzycki z Bombina, pani Radońska z Krześlic, Grużewski ze Sarbi, Krzyżański z Kaliszan.

MYLIUSA HOTEL DREZDEŃSKI. Stablewski ze Slachcina, Morawski z żoną z Luboni, pani Kurowska z Trzemeszna, dr. Knypiński z Pobiedzisk, Jahns ze Szczecina, pani Griebel z Napachania.

HOTEL BERLINSKI. Święcicki z Górzewa, Sperliński z Wrocławia.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

— * **Mąka.** Berlin, 22 listopada. Mąka pszenna nr. 0 $5\frac{1}{4}$—5, nr. 0 i 1 5—$4\frac{5}{6}$ tal., rżana nr. 0 4—$3\frac{3}{4}$ tal., nr. 0 i 1 $3\frac{2}{3}$—$\frac{1}{2}$ tal. płac.

Poznań, 23 listopada. Mąka pszenna nr. 0 i 1 $5\frac{1}{2}$ $5\frac{1}{3}$ tal., mąka rżana nr. 0 i 1 $3\frac{5}{6}$—4 tal. płac. za cent. bez akcyzy.

Wiadomości giełdowe.

Giełda poznańska, 24 listopada.

Giełda walorów bez obrotu.

Żyto: wypow. — węcpli, na listop. $47\frac{3}{4}$, listopad-grudzień $47\frac{3}{4}$, grudz.-styczeń $47\frac{1}{8}$, stycz.-luty $48\frac{1}{4}$, luty-marzec —, na wiosnę 50 tal. płac.

Okowita: (z beczką) wypow. — kwart, na listopad $15\frac{1}{12}$, grudzień $15\frac{1}{8}$, styczeń $15\frac{5}{24}$, luty $15\frac{1}{3}$, marzec $15\frac{11}{24}$, kwiec. —, kw.-maj w związku $15\frac{5}{8}$—$15\frac{2}{3}$, w miejscu (bez beczki) $14\frac{11}{12}$ al. płac.

Giełda berlińska, 22 listopada.

Giełda dzisiejsza mało okazywała ożywienia a obrót był że mały.

Walory pruskie: Dobr. pożyczy. pstwa ($4\frac{1}{2}$%) $98\frac{1}{4}$ płac. Poż. pstwa z r. 1859 (5%) $99\frac{3}{4}$ płac. Obl. pstwa ($4\frac{1}{2}$) $79\frac{3}{4}$ płac. Poż. pstwa prem. z r. 1855 ($3\frac{1}{2}$%) $119\frac{1}{4}$ żąd.

List. zastaw.: Zachod.-prusk. ($3\frac{1}{2}$%) $72\frac{1}{2}$ płac. dto (4%) $78\frac{1}{2}$ płac. dto ($4\frac{1}{2}$%) 86 płac. Pozn. nowe (4%) $82\frac{1}{4}$ żąd. List. rent. Pozn. (4%) $84\frac{3}{4}$ płac. Prusk. (4%) 87 płac.

Walory zagraniczne: Austr. metal. (5%) — płac. Poż. narod. (5%) — płacono. Losy z roku 1854 (4%) $73\frac{1}{2}$ płacono. Losy kredyt. z r. 1858 $85\frac{1}{2}$ płac. Losy z r. 1860 (5%) $74\frac{1}{2}$—$\frac{1}{4}$ płac. Losy z r. 1864 (4%) $63\frac{1}{2}$ płac. Pożycz. w srebr. z r. 1864 (5%) — płacono. Rosyjska pożyczka prem. z r. 1864 (5%) $110\frac{1}{2}$ płac. Rosyjsk.-polsk.-oblig. skarb. (4%) 68 płacono. Polsk. certif. Lit. A. po 300 złp. (5%) $92\frac{1}{2}$ żąd. dto cząstki po 500 złp. (4%) 99 płac. Polsk. listy zast. 3 em. w rs. (4%) 68 płac. Listy likw. $56\frac{1}{2}$ płac. Włoska poż. (5%) 54—$3\frac{1}{2}$ płac. Rumuńska poż. (8%) 86 płac. Rumuńskie oblig. kolej. ($7\frac{1}{2}$%) 59 żąd. Turecka poż. $41\frac{1}{2}$—1—$\frac{1}{4}$ płac. Ameryk. poż. (6%) $94\frac{7}{8}$—$\frac{3}{4}$ płacono. **Akcye kolei żelaz.** Kol. mind. 132 płac. Gal.-Kar. Ludwik $96\frac{5}{8}$ i $5\frac{3}{4}$—6 płac. Austryackie Francusk. $203\frac{3}{4}$ i—$1\frac{3}{4}$—2 płac. Warszaw.-wiedeńsk. $58\frac{3}{4}$ płac. **Banki itd.** Austryackie kredyt. mob. $133\frac{3}{4}$—$2\frac{1}{2}$—$\frac{3}{4}$ płacono. Pozn. prow. 102 płac. Szląsk. stow. bank. (4%) $115\frac{1}{2}$ żąd. Certyf. hip. Hübnera ($4\frac{1}{2}$%) 97 płac. Hansem. ($4\frac{1}{2}$%) 91 płac. Henkel ($4\frac{1}{2}$%) — żąd. Meining. ($4\frac{1}{2}$%) — płac.

Kurs gotówki i pap. pien. Frdr. pruskie $113\frac{11}{12}$ płac. ldr. $111\frac{1}{4}$ płc., suwereny 6. $24\frac{1}{2}$ płac., nap. 5. 14 płac., półimper. 5. $17\frac{3}{4}$ płac., doll. 1. $11\frac{7}{8}$ płac. Złota w sztabach funt. celny 468 płac. Srebra funt celny 29. 26 płac. Zagraniczne bankn. $99\frac{3}{4}$ płacono. Austr.-bankn. $81\frac{5}{8}$ płac. Rosyjsk. bankn. 78 płac. — **Dyskonto bankowe** 5.

Pszenica 2000 funt. w miejscu 70—83 tal. wedle jakości ąd.; biała-pstra polska 73—75, piękna 77—$78\frac{1}{2}$ tal. z kolei ac.; 2000 funt. na listop. $76\frac{1}{4}$—76—$\frac{3}{8}$, listop.-grudz. 76—$75\frac{5}{8}$ 76, grudzień-sty-czyń 76, styczyń-luty —, kw-maj 78—$77\frac{5}{8}$—78, maj-czerwiec 79—$78\frac{3}{4}$—79 tal. płac. Żyto: 2000 funt. w miejscu — tal. wedle jakości żąd.; pośl. polskie 50—51 tal., 78—79 funt. $51\frac{3}{4}$—$52\frac{1}{2}$, 80—82 funt. $52\frac{5}{8}$—53 tal. z kolei i stacyi płac.;; na listopad i listop.-grudzień 52—$51\frac{7}{8}$—52, grudz.-styczeń $52\frac{3}{8}$—$\frac{1}{4}$—$\frac{3}{8}$, styczyń-luty 53—$52\frac{3}{4}$, na wiosnę $54\frac{1}{4}$—$\frac{1}{8}$—$\frac{5}{8}$—$\frac{1}{2}$, maj-czerwiec 55—$\frac{1}{4}$—$\frac{1}{8}$ tal. płac. Jęczmień: 150 funt. mały i wielki — tal. wedle jakości żąd. Owies: 1200 funt. w miejscu — tal. wedle jakości żąd.; pośledn polski i $24\frac{3}{4}$—$25\frac{1}{4}$, marchijski $26\frac{1}{2}$—$27\frac{1}{2}$, pomorski i meklemburski $28\frac{1}{4}$—$\frac{3}{4}$, piękny pomorski 29 tal. z kolei płac.; na listopad $28\frac{1}{2}$ tal., listop.-grudz. i grudz.-stycz. 28, stycz.-luty — tal. płac. Groch: 2200 funt. do gotowania 60—70 tal. na paszę 52—59 tal. Rzep: 1800 funt. 100—106 tal. Rzepik: 98—104 tal. Oléj rzepiowy: 100 funt. w miejscu $14\frac{11}{12}$ tal.; na list. $14\frac{17}{14}$—$\frac{7}{8}$, listp.-grudzień $14\frac{1}{2}$—$\frac{5}{8}$ płac., grudzień-styczyń $14\frac{7}{12}$ tal. żąd. Oléj lniany: 100 funt. w miejscu — tal. Oléj skalny: w miejscu $7\frac{1}{2}$ tal.; na listop. $7\frac{1}{6}$ płac. listop.-grudzień $7\frac{1}{4}$ tal. Okowita: 100 litrów po 100% w miejscu bez beczki 17 tal. 12 sgr. płac.; na listop., listopad-grudzien i grudzień-styczyń 17 tal. 10—17 sgr. stycz.-luty — tal.— sgr., kw.-maj 17 tal 27 sgr., — 18 tal. 2 sgr. maj-czerwiec 17 tal. 26 sgr. czerw.-lipiec 18 tal. 2—7 sgr. płac.

Giełda wrocławska, 23 listopada.

Koniczyna czerwona: bardzo stale; pośl. 12—$14\frac{1}{2}$, średnia 15—16, piękna $16\frac{1}{2}$—17, wysoko piękna 17—$\frac{1}{2}$ tal. Koniczyna biała: bez zmiany; pośl. 14—17, śred. 18—20, piękna 21—22, wysoko piękna $22\frac{1}{2}$—23 tal. Żyto: 2000 funt., niżéj; na list. 50, list.-grudz. $49\frac{3}{4}$, grudzień-styczeń $49\frac{1}{4}$ żąd., kw.-maj $51\frac{1}{4}$ żąd., 51 płac., maj-czerw. 52 tal. płc. i żądano, Pszenica: na list. 75 tal. żąd. Jęczmień: na list. 46 tal. żądano. Owies: na listopad 44 żąd., grud.-styczeń $43\frac{3}{4}$ płc., na wiosnę 47 tal. żąd. Rzep: na listopad 122 tal. płacono. Oléj rzepiowy: spokojniéj; w miejscu $14\frac{1}{2}$ tal. żądano, na listopad, listopad-grudzień i grudzień-styczeń $14\frac{5}{12}$ żąd., styczeń-luty $14\frac{5}{12}$ tal. płac. i żąd. Okowita: wyżéj; w miejscu $14\frac{3}{4}$ tal. żądano, $14\frac{1}{2}$ płacono, na listopad, listopad-grudzień i grudzień-styczeń 15 płac. i żąd., kwiec.-maj za 100 littr. po 100% $17\frac{3}{10}$ tal. płac.

Na targu:	piękna sgr.	średnia sgr	pośledna sgr.	
Pszenica biała	93—95	89	79—85	za szefel.
„ żółta	90—92	88	80—85	
Żyto	65—66	64	61—63	
Jęczmień	53—55	51	48—50	
Owies	32—34	30	27—29	
Groch	68—72	64	58—60	
Rzep		276—266—244		
Rzepik zimowy		253—246—232		
Rzepik latowy		228—216—200		
Siemię lniane		190—180—165		

Giełda szczecińska, 23 listopada.

Pszenica: niżéj; na listopad-grudz. 79, na wiosnę 77 tal. Żyto: niżéj; na listopad —, list.-grudz. $51\frac{1}{4}$, na wiosnę $53\frac{1}{4}$ tal. Groch — tal. Oléj rzepiowy: stale; w miejscu $14\frac{7}{12}$, na listopad $14\frac{1}{3}$, na wiosnę $28\frac{3}{4}$ tal. Okowita: spokojnie; w miejscu $16\frac{5}{8}$, na listopad i listopad-grudzień $16\frac{11}{12}$, na wiosnę 17 tal. Oléj skalny: w miejscu i na grud. — tal.

Koncert Mallinger.

O trójce artystów, pani Matyldzie Mallinger, pannie Zofii Menter i panu Jules de Swert, która w podróży koncertowéj wystąpi niezadługo i w naszém mieście, donoszą dzienniki berlińskie, drezdeńskie, monachijskie i lipskie, co następuje: [6969.]

Młoda śpiewaczka Matylda Mallinger należy niezawodnie do ozdób śpiewu niemieckiego. Traktowanie głosu jest nadzwyczaj piękne, ton miękki, jasny i pełny, a połączenia takiego przeciwnych sobie przymiotów wymaga ideał piękna.

Vossische Zeitung.

Głos, sopran delikatnego nastroju i nadzwyczaj sympatycznego dźwięku, zjednał sobie natychmiast całą naszą sympatyą. Ton jest jasny a jednak posiada owo przyjemne, pełne cieniowanie prawdziwego uczucia. Artystyczną specyalność pani Matyldy Mallinger znajdujemy w rzadkiéj zdolności do nadania tonowi treści duchowéj a tém samém do przemawiania przekonywającą wymową do serca słuchaczy. Na nowo zawsze bywamy pokonani i ujęci delikatnością, stanowczością, szlachetnością i serdecznością przejść i cieniowań uczuciowych. National Ztg.

Głos pani Matyldy Mallinger budzi wspomnienia organu o delikatnych strunach Jenny Lind, bo téż w ogóle głos jéj ma niezapoznane pokrewieństwo dźwięku z owym szwedzkim słowikiem, tylko że więcéj znachodzi się wcielonego tonu niż u p. Lind. Każdy ton dźwięczy sympatycznie, powodzenie zasługuje na nieograniczone chlubne wspomnienie, bo znajduje się zawsze na drodze muz i gracyi, geniusze sztuki i poezyi musiały przynieść najlepsze swe dary, by tak śpiewać, jak śpiewa pani Mallinger. Berliner Montagszeitung (Glasbrenner.)

Nadzwyczajném powodzeniem cieszyła się panna Zofia Menter z Monachium, uczennica trzech heroów muzycznych, Liszta, Bülowa i Tausiga. Panna Zofia Menter weszła już przed kilku laty jako wyborna fortepianistka w przyjazne z publicznością berlińską stósunki. Trzy razy musiała urocza artystka ukazać się przed rozradowanym domem.

National Zeitung.

Sławny artysta na wiolonczeli i mistrz koncertowy pan Jules de Swret doczekał się w ostatnim koncercie harmonijnym wielkich tryumfów. Dał się on słyszeć z adażio i rondo z koncertu Molique'a. Świetne jego przymioty zelektryzowały publiczność do grzmiącego objawu zadowolenia. Cały urok, jaki mieści w sobie najpiękniejszy z instrumentów koncertowych, wydobywał on przez swą pełną duszy, głęboko wzruszającą grę w Kantilenach a niesłychanie olśniewającą biegłość rozwinął w rondo zasianém pasażami. Jest on obecnie wirtuozą pomiędzy wirtuozami, wdzięk, gracya, piękność, siła w tonie i poruszeniach smyczka, owóż zalety jego najwyższym celom sztuki służącego artyzmu. Prócz tych wielkich i trudnych sztuk koncertowych grał p. de Swert jeszcze fantazyą Servais'a, i sztukę humorystyczną All' Ongarese F. Schubert'a, którym towarzyszył nieskończony objaw wdzięczności ze strony publiczności.

Neue Berliner Musikzeitung.

O król. pruskiéj śpiewaczce salonowéj pani Matyldzie Mallinger donoszą dzienniki zamiejscowe polityczne:

Ojczyzną śpiewaczki jest kwieciste państwo powabu, czy takowy ma łzę w oku czy uśmiech na ustach. Objętość głosu sięga ku dołowi nie zadaleko, od środka dopiero mniéj więcéj oktawy raz wiązanéj rozwija ton swe skrzydła Ku górze jest objętość znaczna, słyszeliśmy trzy razy wiązane Des i D bez trudności się wydobywające. National Ztg.

Przedstawienie Wesela Figara obudziło w nas szczególny interes, ponieważ pani Mallinger i p. Lucca razem występowały. Najwięcéj pocieszającém przy tych zapasach było to, że obie zwyciężyły. Obie czarowały w równy sposób, obu dano równe oklaski, równie wywoływano, równe objawiano żądanie śpiewu da capo, któremu jeszcze w końcu po wielkiéj aryi „Endlich naht sich die Stunde" pani Mallinger folgowała. Organ wciskał się tu w całéj swéj słodkości i swym powabie do duszy słuchaczy, tak że niekończące się oklaski dobrze były zasłużone.

Nordd. Allg. Ztg.

Pani Matylda Mallinger unika jako prawdziwa artystka, wszelkiego błyszczenia sztuczkami; koloratury, które najbardziéj uwydatniły biegłość śpiewną śpiewaczki, zdawały się wszakże być tylko pobocznemi; nie piękne nader ozdoby, nie biegi wyborne chromatyczne, nie cudne staccato lecz całość przenikała zapalną siłą do serc słuchaczy i budziła grzmiące oklaski.

Nordd. Allg. Ztg.

(Nadesłano.)

Błogo skutkująca **Revalescière p. du Barry** na cenną tę zasługę, że bez pomocy lekarstwa usuwa niewątpliwie wszystkie choroby z żołądka, garoła, płuc, nerwów, nerek, błony śluzowéj pęcherza i krwi, że odnawia krew a osłabionemu ciału i umysłom młodych i starych ludzi nowych dodaje sił.

Cytujemy kilka z tysiącia przypadków, które oparły się wszelkiéj medycynie. — Szczęśliwa kuracya Jego Świątobliwości Papieża przez Revalescière du Barry po dwudziestoletniém bezuskutecznem używaniu lekarstw. Rzym, dnia 21 lipca 1866. Zdrowie Papieża jest znakomite, mianowicie od czasu, jak wstrzymuje się od wszelkich lekarstw, któremi go uleczyć chciano, i odkąd używa wyłącznie prawie wybornéj **Revalescière du Barry**, która nadzwyczaj korzystnie nań działa. Zaręczają, że Jego Świątobliwość przy każdym obiedzie spożywa jéj talerz pełny i że dzrobrodziejstw jéj nachwalić się nie może. (Korespondencya z Gazette du Midi). — No. 52,081: Marszałek dworu hr. Pluskow wyleczony została od zastarzałéj niestrawności. — No. 58418: Margrabina de Bréhan od 7letnich cierpień wątroby i nerwów, wychudnięcia, bezsenności, hysteryi, melancholii i osłabienia. — No. 50,416: Hr. Stuart de Decies, senator, od złéj strawności, cierpień na wątroby i nerwy, spazmy i kurcze. — No 49,842: Pani Marya Joly od pięćdziesięcioletnich obstrukcyi, niestrawności, astmy, wymiotów, spazmów, kurczy i bezsenności. — No. 46,270: J. Ryberts od suchot z kaszlem, wyrzucania krwi, womitów, obstrukcyi i nocnego pocenia się, przeciw czemu przez 25 lat daremnie używał lekarstw i w łóżku leżał. — No. 53,860: panna Gallard, od suchot, na które według lekarzy w 1855 r. w dwóch miesiącach miała umrzeć, a dzisiaj jeszcze żyje.

70,000 świadectw kuracyi, które oparły się wszelkiéj medycynie, pomiędzy niemi Jego Świątobliwości Papieża, marszałka dworu hr. Pluskowa margrabiny de Bréhan, hrabiny Castle Stuart, dr. dr. Wurzer, Stein, Angelstein, Schorland, Ure, Harvey itd. itd. których kopie bezpłatnie i franko na żądanie. Mąkę tę posilającą sprowadzać można przez wszystkie apteki lub za zaliczką od **Barry du Barry i Sp.**, Wiedeń, Freiung No. 6, III piętro. Przez używanie jéj oszczędza się pięćdziesiąt razy wydatki i zdrowe środki a żywi lepiéj niż najlepsze mięso.

Cenny ten środek lecząco-pożywny sprzedaje się w puszkach blaszanych wraz z przepisem użycia $\frac{1}{2}$ funta za 18 sgr., 1 funt za 1 tal. 5 sgr., 2 funty za 1 tal. 27 sgr., 5 funt. za 4 tal. 20 sgr., 12 funt. za 9 tal. 15 sgr., 24 funty za 18 tal. — Revalescière Chocolatée w proszku i tabliczkach na 12 filiżanek 18 sgr., 24 filiżanek 1 tal. 5 sgr., 48 filiżanek 1 tal. 27 sgr. — Sprowadzać można przez Barry du Barry i Spółka w Berlinie 178 Fryderykowska ulica; Felix & Sarrotti w Berlinie, 191 Fryderykowska ulica; J. C. F. Neumann & syn, 51 Gołębia ulica, Emila Karig, 94 Lipska ulica; J. F. Schwarzlose synowie 30 Markgrafenstr., Barry du Barry & Comp. w Wiedniu Goldschmid Gasse 8; w Frankfurcie n. M. 10 Rossmarkt; w Hamburgu 41 Katharinenstrasse; w **Poznaniu u Eisnera** w Lipsku u Teodora Pfitzmann, liweranta nadwornego; w Wrocławiu u S. G. Schwartz, Edwarda Gross, Gustawa Scholtz w Poczdamie u Schwarzlose, w Altenburgu w Saksonii u Rebske'go, w Hanowerze u Reyersbacha, w Lesznie u S. A. Scholtz i rozsyła do wszystkich okolic za asygnacyą pocztową lub zaliczką.

Ś. p. **Feliks Binert**, opatrzony św. Sakramentami zakończył dnia 23 listopada w Lenartowicach doczesny żywot w 79 roku życia po długich i wielkich boleściach, o czém familią i przyjaciół zawiadamiam w smutku pogrążony syn (6972)

Ks. Binert.

Obwieszczenie.

Do konkursu nad majątkiem kupca **Izydora Koppenheim** z Grodziska zameldowali następnie:

1. kupiec Jakób Landsberg z Wrocławia pretensyą za towary w ilości 126 tal. 11 sgr. 6 fen.
2. kupiec J. Asch z Poznania:
   a) pretensyą wekslową w ilości 150 tal. i 2 tal. kosztów za protest, jako téż
   b) pretensyą za towary w ilości resztującéj 45 tal. 19 sgr. 5 fen.

bez reszczenia prawa pierwszeństwa.

Termin do sprawdzenia tych pretensyi wyznaczono na dzień

9 grudnia r. b. przed południem o godz. 10

przed podpisanym komisarzem w lokalu No. 8, o czém się wierzycieli, którzy pretensye swe zameldowali, uwiadamia. [6966]

Grodzisk, dnia 15 listopada 1870.

Król. sąd powiatowy.
Wydział I.
Komisarz konkursu.

W konkursie nad majątkiem majstra ciesielskiego i dzierzawcy dóbr **Korneliusza** i **Nepomuceny** z domu **Kielczewskiéj**, małżonków **Gabrielskich** w Zdziersku zaprowadzonym wzywają się niniejszém wszyscy ci, którzy do masy, jako wierzyciele konkursowi pretensye robić chcą, ażeby z temi pretensyami, czy takowe są wyskarzone lub nie z żądaném dla nich prawem pierwszeństwa (6807)

aż do 14 grudnia rb.

włącznie u nas na piśmie albo do protokułu się zgłosili i potém w celu sprawdzenia wszystkich wspomnianym czasie zameldowanych pretensyi

na dzień 10 stycznia 1871 r. przed południem o godzinie 10

przed podpisanym komisarzem w tutejszym sądzie się stawili.

Kto swoje zgłoszenia się na piśmie poda, kopią onego i jego aneksów dołączyć musi.

Każdy wierzyciel, który nie mieszka w naszym obwodzie urzędowym, ustanowić winien przy zgłoszeniu się z swoją pretensyą tu zamieszkałego albo obcego do praktykowania u nas uprawnionego plenipotenta i o tém do aktów donieść.

Tym, którym tu zbywa na wiadomości, przedstawia się na plenipotentów: radzcę surawiedliwości Mazurkiewicza i Koskiego i rzeczników Dr. Gahblera i Sresmana.

Szubin, dnia 12 listopada 1870.

Król. sąd powiatowy.
Wydział I.
Komisarz konkursu.

Konkurs nad majątkiem kupca **Edwarda Lövy** w Poznaniu został na mocy § 210 ordynacyi konkursowéj zawieszonym.

Poznań, dnia 22 listopada 1870. (6957)

Król. sąd powiatowy.
Wydział dla spraw cywilnych.

Walne zebranie Towarzystwa Naukowéj Pomocy dla powiatu Inowrocławskiego odbędzie się w **Inowrocławiu** w **czwartek**, dnia **1 grudnia r. b.** o godzinie 11 przed południem w lokalu p. Wituskiego. O liczny współudział prosi uprzejmie

Komitet. (6955)

W konkursie nad majątkiem kupca **Arona Fürsta** w Poznaniu został agent Henryk Rosenthal w Poznaniu jako stały zarządzca masy obranym. (6954)

Poznań, dnia 21 listopada 1870.

Królewski sąd powiatowy
Wydział dla spraw cywilnych.

Młockarnią z obrotem pasowym parokonną wraz z manežem małym czterokonnym już używaną ale jeszcze w dobrym stanie będącą, ma do sprzedania Dom. **Mystki.** (5846)

Bliższych szczegółów dowiedzieć się można u zarządu Dominialnego w **Mystkach** pod Wrześnią.

Nowości literackie
do nabycia przez **Ludwika Merzbacha** w Poznaniu:

B. Ratsch, la Russie lithuanienne jusqu'à la chute de la Pologne. Materiaux pour servir à l'histoire de l'insurection de 1863. Traduit du russe. 3 tal.

B. Ratsch, L'Autriche et le Polonisme. Materiaux pour servir à l'histoire de l'insurrection de 1863.

Amédée Saint Ferréot, les proscripts français en Belgique ou la Belgique contemporaine vue à travers l'exil. 24 sgr.

Polen. Vergangenheit, Gegenwart, Zukunft. Eine historisch-politische Studie. 20 sgr.

Les mystères de la Russie. Tableau politique et moral de l'empire russe. 6 vols. 1 tal. 18 sgr.

Abiturent zyczy sobie przyjąć miejsce prywatnego nauczyciela w miejscu, lub na wsi w dostojnéj familii. Bliższa wiadom. **N. N**, poste rest. **Poznań.** (6966)

Poszukuje się **guwernantki**, Polki, do trzech panienek w Król. Polskiém, niedaleko granicy W. Ks. Poznańskiego. Bliższéj wiadomości udzieli pan **Zawadzki** w Łagiewnikach pod Rychwałem w Król. Polskiém. [6915]

Dwa meblowane pokoje z przedpokojem event. ze stajnią są do najęcia przy Małych Garbarach No. 9. (6965)

Zupełnie **nowe futro** męzkie (skąsy) jest bardzo tanio do nabycia w handlu

F. Bogusławskiego,
(6858) w Bazarze.

Ciągnienie d. 28 i 29 grudnia

frankfurt. loteryi

potwierdzonéj przez rząd królewski.
Wygrane: flor. 230,000, 100,000, 50,000, 25,000, 23,000, 15,000, 12,000, 10,000 itd.
Oryg. losy $\frac{1}{4}$ 26 sgr., $\frac{1}{2}$ 1 tal. 22 sgr., $\frac{1}{1}$ 3 tal. 13 sgr. poleca
[6959]. **Izydor Appel**, Podgórna ulica.

Do **strojenia fortepianów** poleca się i prosi o łaskawe zlecenia

A. Zimmermann,
Wrocławska ul. 35 w domu tylnym na II piętrze.
(6961),

Pana **Bakońskiego**, byłego leśniczego w Brodnicy upraszam o podanie adresu lub uiszczenie się z danego słowa. [6973].

M. Felerowicz.

☛ Urzędnik etatowy w Poznaniu o licznéj familii, pięcioro dzieci utrzymujący we wyższych zakładach naukowych, szuka zamożnego dobroczyńcy, któryby mu raczył pożyczyć 250 talarów na odpłatę w ratach kwartalnych z procentem 10 od sta, który to procent byłby dla dłużnika wielkiem dobrodziejstwem. Dla wykształcenia dzieci popadłszy dawniéj w konieczność zaciągnienia pożyczek opłaca on dziś zbyt wygórowane procenta, tak iż niema nadziei, aby przy dotychczasowych warunkach dłużéj z familią ostać się mógł. Pożyczający da dobroczyńcy wypożyczającemu poręczyciela w osobie bez majątku, ale budzącéj zaufanie charakterem urzędowym. Bliższych szczegółów zasięgnąć można u Wgo Redaktora Dziennika Poznańskiego.

W Murowanéj Goślinie zamieszkuje jako **stręczarka** i mam kilka zdrowych i świeżych **mamek**, polecając się łaskawym względom Szanownéj Publiczności, (6952)

Zuzanna Kern.

Skład mój **butów** dla panów, dam i dzieci własnéj roboty znaduje się teraz przy Fryderykowskiéj ulicy 33 naprzeciw mego dotychczasowego lokalu handlowego.

S. Dawidsohn,
(6953) Bydgoszcz.

Wielkoziarnisty płynny

kawior

poleca jako wyborny i rozsyła takowy w 1 i $\frac{1}{2}$ funt. beczkach za zaliczką lub przesłaniem pieniędzy jak najtaniéj [6800]

B. Persikaner
w Mysłowicach.

Polecamy jako cenne i wyborne z naszego składu następune

cygara:

za 100 sztuk	tal.	sg
La Morenita, mocne	1	—
La Espanna, „	1	10
Lelewel, „	1	15
Upman, mocne i średnie	1	20
La Cadena, conchas, łagodne	2	—
Commercio, mocne	2	15
La Montera, łagodne	3	—
La Integridad, Regalia	3	20
La flor de Creta, łagodne	4	—
Niriato, conchitas, słabe, małe	4	—
Flor de Tabacos, mocne	4	—
Importowane: Rio Sella, Londres	5	—
Importowane: Eleccion, Superior	6	—
Importowane: Albuerne, małe, łagodne	5	15
Importowane: Caoba, flor fine, lekkie	7	15
Importowane: Victoria, conchas, flor.	8	—
Importowane: Flor de Ruiz, flor, mocne	10	—
Importowane: Mata y Garcia, 2a	10	—
Importowane: dto 1a	11	—
Importowane: Manuel Garcia, Reg. Brit. flor fine	15	—

Cygarety Laferme i turecki tytuń wszelkich gatunków,

Skład szwedzkich zapałek.

Zamiejscowe obstalunki wykonują się akuratnie. [6974].

Skład cygar

J. D. Katz i syn,

Wilhelmowska ul. No. 8.

Świeżą przesyłkę odebrałem: **wędz. i mar. łososia, wędz. węgorza, ruskie sardynki, elbl. minogi, opiekane, marynow. i wędz. śledzie, finste flądry**, jako téż wszelkie gatunki **nowych śledzi** polecam

Karól Szulc,
(6964) Wodna ul. 25.

Dentifrice universell dla natychmiastowego

usunięcia najgwałtowniejszego miejscowego lub reumatycznego bólu zębów 5 za flakonik. (6960)

Do **robót damskich** poleca się, do robienia sukien jako téż strojów i prosi o łaskawe zlecenia

Kat. Zimmermann,
Wrocławska ul. 35 w domu tylnym na II piętrze.
(6962),

NEWRALGIE i wszelkie **cierpienia nerwowe** ustępują w jednéj chwili po użyciu pigułek **anti-newralgicznych** doktora CRONIER. Skład w Paryżu w aptece p. **Levasseur**, rue de la Monnaie 19; w Poznaniu w aptece p. Dra. **Mankiewicza.** [3701]

Płótno

wybornego gatunku po najtańszych cenach poleca

A. z Pawłowskich Kaufmann,
Fabryka bielizny i przedmiotów negliżowych
Poznań, Sapieżyński plac 1a.

Febra nerwowa, tyfus i cierpienia piersiowe prędko usunięte.

Do pana **Jana Hoffa**, liweranta nadwornego w Berlinie.

Bernburg, 19 września 1870 **Pomiędzy 260 rannymi chorujo kilku na febrę nerwową, chorobę, która łatwo przechodzi w tyfus, (który wyskok słodowy Hoffa w latach 1864 i 1866 dziwnie prędko leczył);** zdarzają się lekkie wypadki biegunki (zamówienie). **Witje**, major, król. lazaret rezerwowy. — Ziebingen, 15 czerwca 1870. Chciéj Pan swego wybornego wyskoku słodowego przesłać znowu 100 butelek p. hrabinie **Finckenstein. Zimmermann**, sekretarz. — Pańskiego słodowego proszku czekoladowego o którym tyle dobrego słyszałem, chcę użyć przy słabém dziecku 4 tygodnie mającém. Landrat **Freymark** w Wyrzysku. — Przyślij mi Pan wybornéj słodowéj czekolady zdrowia i słodowych karmelków piersiowych, które tyle się przyczyniają do uleczenia mych cierpień piersiowych. **F. Ritzengruber** w Königstetten.

Skład główny w Poznaniu u ***Braci Plessner***, Rynek 91, skład uboczny u ***R. Neugebauera***, Szeroka ulica, u ***Th. Wohlgemutha*** w Wągrówcu, u ***A. Podgórskiego*** w Nakle, u ***J. S. Löwinsohna*** w Bydgoszczy, u ***Ernesta Teppera*** w Nowymtomyślu, u ***H. Cassriela*** w Śremie, u wdowy ***Berty Kunz*** w Książu, u ***Michała Badt*** w Swarzędzu i u ekspedyenta poczty ***Raschke*** w Borku. [6963]

Ostrzeżenie.

Kilku przemysłowców, powodowanych obfitym odbytem jaki moja

Kràl'a prawdziwa karolinenthalska herbata Dawidowa

we wszystkich znajduje okolicach, kusi się o wprowadzenie do obrotu falsyfikatów a dla uzupełnienia fałszerstwa używają tych samych etykiet, jakie zaprowadziłem u mego fabrykatu. Ponieważ każdy taki falsyfikat jest mięszaniną bezskuteczną, któraby mogła zdyskredytować Kràla **prawdziwą karolinenthalską herbatą Dawidową**, (używaną, jak wiadomo, z udeżającym skutkiem w cierpieniach piersiowych i płucowych), przeto postanowiłem na każdéj paczce umieszczać podpis mój w niebieskiéj farbie na sygnaturze, na co zawsze niechaj uważają P. T. konsumenci prawdziwéj herbaty Dawidowéj a wszystkie równobrzmiące falsyfikaty, nie mające mego podpisu, odpychają. Paczka kosztuje 4 sgr.

[5895] **Joz. Fürst,**
aptekarz „Zum weissen Engel"
w Pradze nad Porziczem.

Ogłoszenia gospodarskie itd.

Ekonom

Polak, samotny, wykształcony w swoim zawodzie praktycznie, zaopatrzony w dobre świadectwa, dotychczas w miejscu, poszukuje zaraz lub téż od 1 grudnia miejsca. O łaskawe oferty uprasza, **Poznań**, ul. Strzelecka No. 13. (6951)

Ogrodnik, kawaler, który dla rozruchu poszukuje obowiązku od Nowego Roku posiada chlubne świadectwa, obeznany doskonale w swoim zawodzie. Dowiedzieć się można u pana **Lyttki** w **Opatowie** powiat Ostrzeszowski. (6956)

Parcela leśna

przeszło 100 morgów, po większéj części dębiny, ma być sprzedana dnia **8 grudnia rb.** przez licytacyą w biurze dominialném Smoguleckiéj wsi. Szczegółów udzieli administracya leśna w Prostkowie (Smogulcu).

Dominium Smogulecka wieś pod Gołańczą, — stacya kolei żelaznéj Białośliw. (6943)

W Dom. Owieczki pod Gnieznem rozpoczęła się sprzedaż 2rocznich **baranów** wełnistych po bardzo umiarkowanych cenach. (6967)

Sprzedaż tryków

Negretti w owczarni zarodowéj w **Wronczynie** pod Pobiedziskami rozpoczęła się. (6813)

Ceny odpowiednio do konjunktur niskie. Owczarnia wolną jest od chorób dziedzicznych.

W piątek, 25 listopada
o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem,
odbędzie się zapowiedziany

KONCERT

pani

Mallinger.

Biletów na **numerowane miejsca do siedzenia** po **1 tal.** **10 sgr.** na miejsce do stania 20 sgr. dostać można w **nadwornym handlu muzykaliów** [6971].

Ed. Bote i G. Bock.

Cena przy kasie:
Miejsce numerowane **2** tal. Miejsce do stania **1** tal.

W sobotę, dnia 26go, wieczorem odbędzie się w lokalu moim **zabawa kółkowa** na którą uprzejmie zapraszam. Początek o godzinie 8éj.

[6970]. ***M. Zwierska,***
Półwiejska ul. 1.

Nakładem i czcionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.